

# Frédéric Bastiat

## Matura i Socjalizm



[www.bastiat.pl](http://www.bastiat.pl)

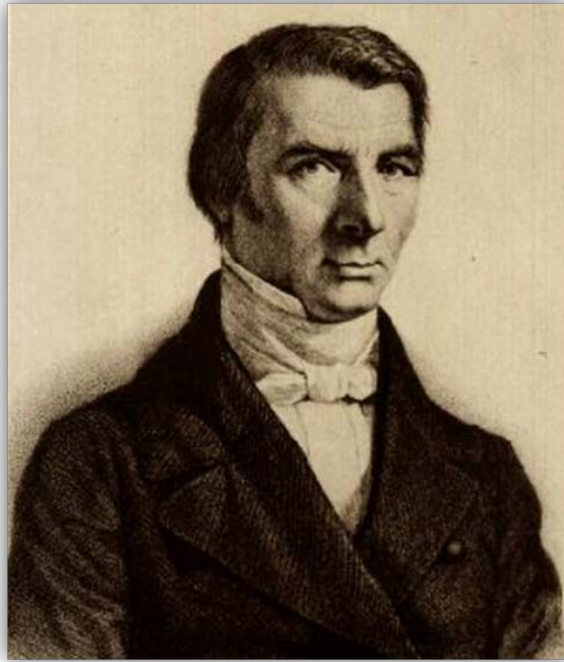
2014

Frédéric Bastiat

# Matura i Socjalizm

( Baccalauréat et socialisme )

1850



Frédéric Bastiat  
( 1801 - 1850 )

Tłumaczenie: p. Marian Miszalski

---

# Frédéric Bastiat

## Matura i Socjalizm

Tytuł oryginału: *Baccalauréat et socialisme*.

Data pierwszego wydania książkowego: 1850 r.

Tłumaczenie na język polski: p. Marian Miszański, 2014 r.

---

© Copyright for the Polish edition by Mariusz Wojtenko, 2014.  
All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

© Copyright for the Polish translation by Mariusz Wojtenko, 2014.  
All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Niekomercyjne rozpowszechnianie całości edycji w tym pliku PDF oraz posiadanie go w swoich zasobach jest dozwolone za podaniem źródła - [www.bastiat.pl](http://www.bastiat.pl)

Mariusz Wojtenko

---

Drogi Czytelniku!

W Twoje ręce oddaję książkę Fryderyka Bastiata pt. „Matura i Socjalizm”, która na polskie tłumaczenie czekała 164 lata.

Wierzę, że ta książka zdziała wiele dobrego w naszym społeczeństwie.

W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Panu Marianowi Miszańskiemu za piękne tłumaczenie. Życzę przyjemnej lektury!

Mariusz Wojtenko



Herb Polski z lat 1919 - 1927

## Przedmowa tłumacza

Poniższy tekst Fryderyka Bastiata dobiega do nas z przeszłości – z połowy XIX wieku – jako przesłanie zdumiewająco współczesne. Zastąpmy tylko słowa „edukacja klasyczna” określeniami takimi, jak na przykład „wychowanie europejskie”, „wychowanie socjalistyczne”, czy „ethos lewicy” a będziemy czytać tekst o otaczającej nas dzisiaj rzeczywistości.

Te same przyczyny wywołują na ogół te same skutki. Gdy państwo nie szanuje praw naturalnych, i to do tego stopnia, że w naszych czasach samo ustanawia prawa rzekomo naturalne - przesłanie Autora nabiera charakteru pilnego ostrzeżenia.

Marian Miszański

## Motta:

1. „System edukacji publicznej od zawsze używany jest jako narzędzie indoktrynacji społeczeństwa do aktualnie obowiązującego systemu poprawności politycznej. Państwo chce produkować dzieci, które byłyby na tyle sprytne, aby wykonywać swoją pracę, ale nie tak mądre, by kwestionować władzę.”<sup>1</sup>

dr Jerzy Jaśkowski, 2014 r.

2. „ – Cóż jednak za radę podajesz na to?  
– Oto najpierwszą rzeczą jest aby państwo przestało samo nauczać, a tylko innym nauczać pozwoliło. Wszelki monopol jest obrzydliwym, lecz najgorszym ze wszystkich jest monopol nauczania.”<sup>2</sup>

Frédéric Bastiat, 1849 r.

---

<sup>1</sup> Cytat z artykułu dr Jerzego Jaśkowskiego pt. Tajne akta CIA, a edukacja - z cyklu: "Polska istnieje formalnie". <http://alexjones.pl/pl/aj/aj-polska/aj-publicystyka/item/35116-tajne-akta-cia-a-edukacja-z-cyklu-polska-istnieje-formalnie> (dostępne 27.10.2014 r.)

<sup>2</sup> Cytat z książki Fryderyka Bastiata pt. „Przeklęty pieniądz” umieszczonej na stronie Instytutu im. Ludwiga von Misesa <http://mises.pl/blog/2006/11/29/frederic-bastiat-przeklety-pieniadz/> (dostępne 27.10.2014 r.)

# Matura i Socjalizm

## Obywatele Reprezentanci

Przedłożyłem Zgromadzeniu poprawkę legislacyjną, która ma na celu **zniesienie stopni uniwersyteckich**. Zdrowie nie pozwala mi przedstawić tego projektu z mównicy. Pozwólcie mi zatem posłużyć się piórem.<sup>1</sup>

Kwestia jest jak najbardziej poważna. Jakkolwiek projekt ustawy, który został wypracowany w waszej komisji ma pewne wady, uważam, że oznaczałaby ona wyraźny postęp wobec obecnego stanu naszego nauczania publicznego, gdyby poprawiona została w sposób, jaki proponuję.

**Stopnie uniwersyteckie niosą ze sobą potrójną wadę: ujednoczenia nauczania ( ujednoczenie nie jest jego unifikacją ), jego stagnacji wskutek narzucenia mu jak najbardziej szkodliwego kierunku.**

Jeśli istnieje w świecie cokolwiek, co byłoby postępowe z samej natury rzeczy – to nauka. Czym jest, jeśli nie przekazywaniem z pokolenia na pokolenie wiedzy pozyskanej przez społeczeństwo, czyli takim skarbem, który ciągle weryfikuje się i powiększa?

Jak to się stało, że szkolnictwo publiczne we Francji pozostaje takie samo, niezmiennie od mrocznych czasów Średniowiecza? To dlatego, że zostało zmonopolizowane i zamknięte w zakłętym kręgu poprzez obowiązujące stopnie naukowe.

Był czas, gdy - aby dojść do jakiegokolwiek wiedzy - koniecznym było nauczyć się łaciny i greki, podobnie jak Baskowie czy Bretończycy musieli zaczynać zdobywanie wiedzy od nauki języka francuskiego. Wiele żywych języków nie miało opracowanych reguł; druk nie był jeszcze wynaleziony; umysł ludzki nie przykładął się do odkrywania tajemnic natury. Być wykształconym oznaczało wiedzieć, co myślał Epikur czy Arystoteles. Nawet w wyższych sferach chępnio się nieumiejętnością czytania... Jedna

---

<sup>1</sup> Dwadzieścia lat wcześniej autor, w swym pierwszym tekście, sygnalizował już wolność nauczania jako jedną z reform, do których uzyskania dążyć powinien naród. Zob. rozprawę zatytułowaną „Aux électeurs du departement des Landes” („Do wyborców z departamentu Landów”). [Nota wydawcy francuskiego.]

tylko klasa posiadała i udzielała wiedzy – było to Duchowieństwo. Jakie zatem mogło być to nauczanie? W sposób oczywisty musiało być ograniczone do znajomości martwych już języków, a zwłaszcza łaciny. Książki były tylko po łacinie; pisano tylko po łacinie; łacina była językiem religii; duchowni mogli nauczać tylko tego, czego się nauczyli, łaciny.

Wiemy zatem, że w Średniowieczu nauczanie ograniczone było do studiowania martwych języków, bardzo niewłaściwie zwanych „uczonymi językami”.

Czy to naturalne, czy dobrze się dzieje, że taki stan rzeczy utrzymuje się w dziewiętnastym wieku? Czy łacina jest niezbędnym instrumentem do zdobywania wiedzy? Czy z tych pism, pozostałych po Rzymianach, można uczyć religii, fizyki, chemii, astronomii, fizjologii, historii, prawa, moralności, technologii przemysłowych czy nauk społecznych?

Znać język, podobnie jak umieć czytać, oznacza tylko: dysponować pewnym narzędziem. Czyż nie jest czymś dziwnym, że spędzamy całą naszą młodość aby opanować jakiś instrument, który do niczego nie nadaje się – lub do niezbyt wielkich spraw – i nie ma nic pilniejszego, gdy zaczyna się to rozumieć, jak tylko jak najszybciej zapomnieć o nim? Niestety! Nie można równie szybko zapomnieć wrażeń, jakie pozostawiają owe szkodliwe studia!

Co byśmy powiedzieli, gdyby w Saint - Cyr, przygotowując młodzież do współczesnej wiedzy wojskowej, uczono ją wyłącznie ciskać kamienie z procy? Prawo naszego kraju przesądza, że najbardziej zaszczytne kariery zamknięte są dla każdego, kto nie ma matury. Prawo to przesądza poza tym, że aby uzyskać maturę trzeba nabić sobie głowę łacińskością i to do tego stopnia, że właściwie nie ma już miejsca dla innej wiedzy. I do czego dochodzi, wedle powszechnej opinii? Dochodzi do tego, że młodzi ludzie wykalkulowali sobie, że matura jest właściwym środkiem absolutnie niezbędnym do osiągnięcia stopnia naukowego i trzymają się tego. Oburzacie się, ubolewacie nad tym? Ech! Czyż nie rozumiecie, że to jest właśnie krzyk publicznego sumienia, które nie chce pozwolić narzucić sobie bezużytecznego wysiłku?

Nauczać posługiwania się instrumentem, który, jak to wiemy od dawna, nie wydaje żadnego dźwięku – to dopiero dziwna anomalia! Jak to się stało, że coś takiego przetrwało do naszych czasów? Wyjaśnienie tkwi w tym jednym słowie: **MONOPOL**. Monopol tak właśnie działa, że poraża stagnacją wszystko, czego się dotknie.

Dlatego pragnąłbym, aby Zgromadzenie ustawodawcze urzeczywistniło wolność, czyli postęp w nauczaniu publicznym. W obecnym kształcie projektu

ustawy nie będzie go. Nie będziemy mieć całkowitej wolności. Niech mi będzie wolno podjąć wysiłek, aby ocalał chociaż jej strzęp.

Ta wolność może być rozważana z punktu widzenia osób i w odniesieniu do przedmiotów nauczania – *ratione personae et ratione materiae*, jak powiadają prawnicy; gdyż zniesienie konkurencyjności metod jest nie mniejszym zamachem na wolność, niż zniesienie konkurencyjności osób.

Są tacy, którzy powiadają: „Przyszłe losy publicznego szkolnictwa upłyną pod znakiem wolności, bo każdy może w nim uczestniczyć.” To wielkie złudzenie.

**Państwo, a dokładniej mówiąc partia, frakcja partyjna, stronnictwo, sekta, człowiek który zawiaduje nim w danej chwili - może nadać nauczaniu publicznemu kierunek, jaki mu się podoba i kształtować wedle swej woli umysłowości poprzez sam mechanizm stopni naukowych.**

**Nadajcie jakiemuś człowiekowi prawo przyznawania stopni naukowych, a okaże się, że nawet pozostawiwszy wolność nauczania – szkolnictwo popadnie w istocie w uzależnienie.**

Ja, ojciec rodziny, i profesor, z którym ustalam program nauki mojego syna uważamy, że prawdziwe wykształcenie polega na wiedzy, jak jest naprawdę i co z tego wynika, zarówno w porządku fizycznym, jak moralnym. Uważamy, że ten jest lepiej wykształcony, kto najdokładniej zdaje sobie sprawę z zachodzących zjawisk i zna najlepiej łańcuch przyczynowo-skutkowy. I chcielibyśmy oprzeć nauczanie na tej bazie. Ale Państwo ma inny pomysł. Państwo uważa, że być uczonym to być w stanie recytować Plauta<sup>2</sup> i cytować, za dnia i w nocy, opinie Talesa i Pitagorasa.

Cóż w istocie robi Państwo? Mówi nam: „Uczcie waszego ucznia czego tylko chcecie; ale gdy będzie miał dwadzieścia lat, to ja, Państwo, przepytam go na temat Pitagorasa i Talesa, każę mu recytować z pamięci wersety Plauta i jeśli nie będzie wystarczająco obkuty w tych dziedzinach, by mnie przekonać, że poświęcił im całą swą młodość – nie będzie mógł zostać ani lekarzem, ani adwokatem, ani urzędnikiem, ani konsulem, ani dyplomatą, ani profesorem.”

I w tej chwili zmuszony jestem poddać się, bo przecież nie wezmę na siebie odpowiedzialności za to, że zamykam mojemu synowi drogę do tak pięknych karier. Próżno więc mówicie mi, że jestem wolny w nauczaniu; twierdzę,

---

<sup>2</sup> Plaut – komediopisarz rzymski ( ok. 254 – 184 r. p.n.e. ) [ Nota wydawcy polskiego.]



że nie jestem, bo zmuszacie mnie bym uczynił ze swego syna, przynajmniej z mojego punktu widzenia, jakiegoś pedanta – być może jakiegoś odrażającego małego retora – a z pewnością porywczego buntownika.

I żeby jeszcze wiedza wymagana przy maturze miała jakikolwiek związek z potrzebami i zainteresowaniami naszej epoki! Żeby przynajmniej była tylko bezużyteczna! Ale jest ona bezlitośnie szkodliwa. Wypaczenie ludzkiego umysłu – ten właśnie problem stwarza ta szkodliwa wiedza, którą zatwierdziły ciała, którym powierzono monopol nauczania. I to właśnie zamierzam wykazać.

Od samego początku tej debaty Uniwersytet i Duchowieństwo ostrzeliwiają się wzajemnie rozmaitymi oskarżeniami, jak kulami. Duchowieństwo powiada: „Demoralizujecie tylko młodzież waszym filozoficznym racjonalizmem.” Uniwersytet odpowiada: „A wy tumanicie ją waszym religijnym dogmatyzmem.”

Znajdują się i rozjemcy, którzy powiadają: „Religia i filozofia to dwie siostry. Połączmy zatem wolny egzamin z powagą religijnego autorytetu. W przeszłości tak Uniwersytet, jak Duchowieństwo miały już po kolei monopol; podzielcie go między siebie, a spór ten skończy się.”

Słyszeliśmy już wielebnego biskupa de Langres pouczającego Uniwersytet słowami: „To wy daliście nam to socjalistyczne pokolenie z roku 1848.” A pan Cremieux dał wnet odpór pouczeniem następującym: „To wy wychowaliście to rewolucyjne pokolenie z roku 1793.”

Czy tkwi jakaś prawda w tych zarzutach, którą trzeba z nich wydobyć? Taka, że obydwa systemy szkolnictwa były szkodliwe nie tym, co je od siebie różniło, ale tym, co miały ze sobą wspólnego.

Tak, to moje głębokie przekonanie; obydwa te systemy szkolnictwa mają pewien wspólny mianownik; jest nim nadużycie nauczania klasyki, wskutek czego obydwa te systemy zepsuły świadomość i moralność kraju. Różnią się między sobą tym, że jeden czyni dominującym w nauczaniu czynnik religijny, a drugi – element filozoficzny; ale obydwa te elementy – wcale nie odpowiadające za obecne zło, o co się wzajemnie obwiniają – osłabiły sam system nauczania. Zawdzięczamy tym obydwu elementom to, że nie jesteśmy tak barbarzyńscy jak ci barbarzyńcy, co raz to przywoływani przez łacinników jako wzór do naśladowania.

Niech mi będzie wolno poczynić tu pewne nieco wymuszone założenie, ale uczyni moje rozumowanie lepiej zrozumiałym.

Zakładam zatem, że istnieje gdzieś na antypodach jakiś naród, który nienawidzi i pogardza pracą, więc czerpie wszelkie środki niezbędne dla swej egzystencji z nieustannego rabowania ludów sąsiednich i z niewolnictwa. Naród ten wytworzył sobie politykę, moralność, religię i opinię publiczną stosowne do owej brutalnej zasady, dzięki której trwa i rozwija się. Gdy Francja przyznała swemu duchowieństwu monopol na oświatę – duchowieństwo nie wymyśliło nic lepszego, tylko posyła całą francuską młodzież do tego ludu, aby żyła jego życiem, inspirowała się jego uczuciami, podzielała jego zachwyty i oddychała jego ideami jak powietrzem. I zatroszczyło się tylko o to, żeby każdy wyruszający tam uczeń został wyposażony w niewielki tomik zwany „Ewangelią”. Pokolenia w ten sposób wychowywane powracają potem na ojczystą ziemię; gdy wybucha rewolucja można domyśleć się roli, jaką w niej odgrywają.

Co widząc – Państwo pozbawia Duchowieństwo monopolu nauczania i przekazuje go Uniwersytetowi. Uniwersytet, wierny tradycji, wysyła także młodzież na te antypody, do tego samego rozbójniczego ludu, zachowującemu niewolnictwo, zaopatrując każdego w niewielki tomik zatytułowany: „Filozofia”. Pięć lub sześć pokoleń w ten sposób wychowywanych ledwo znów ujrzało ojczystą ziemię – gdy wybucha druga rewolucja. Uformowani w tej samej szkole, co ich poprzednicy – stają się godnymi ich rywalami.

Wtedy przychodzi wojna między monopolistami. „To ta wasza mała książeczka sprawiła całe to zło” – mówi Duchowieństwo. „Nie, to ta wasza książeczka” – odpowiada Uniwersytet.

Ależ nie, panowie, wasze książeczki nie mają tu nic do rzeczy. Tym, co przysporzyło zła, jest ten dziwny pomysł, z obu stron podzielany i praktykowany, żeby posyłać francuską młodzież, przeznaczoną do pracy, pokoju, wolności – aby nasiąkała i nasyciała się uczuciami i opiniami jakiegoś rozbójniczego ludu praktykującego niewolnictwo.

**Tak twierdzą: te wywrotowe doktryny, którym nadano nazwę socjalizmu lub komunizmu są owocem nauczania klasycznego, bez względu na to, czy wdrażało je Duchowieństwo, czy Uniwersytet. Dodam, że Matura wymusi nauczanie klasyczne nawet w tych szkołach, które jako „wolne” mają – jak się mówi – powstawać na gruncie projektowanej ustawy. I właśnie dlatego domagam się zniesienia stopni naukowych.**

Bardzo chwali się studia łaciny jako środka rozwijania inteligencji; to czysta umowność. Grekom, którzy nie uczyli się łaciny, nie brakowało inteligencji, a my wcale nie postrzegamy, żeby francuskie kobiety były jej pozbawione,

jak i zdrowego rozsądku. Byłoby dziwne, gdyby ludzki duch mógł się wzmacniać poprzez samoosłabianie się; i nigdy nie da się pojąć, czemu ta bardzo problematyczna korzyść, jaką się przypisuje nauce klasyki, jeśli w ogóle istnieje, jest tak drogo okupiona przez tak groźną wadę, jaką jest wtargnięcie w duszę Francji - wraz z językiem Rzymian - ich idei, uczuć, opinii i karykatury ich obyczajów?

Odkąd Pan Bóg wypowiedział do ludzi to postanowienie: „Będziecie spożywać chleb w pocie czoła” - egzystencja stanowi dla nich tak wielką i absorbującą sprawę, że - wedle środków, jakie podejmują by jej sprostać - ich obyczaje, zwyczaje, opinie, moralność i urządzenia społeczne muszą zawierać wielkie różnice.

Lud żyjący z polowania nie może zatem być podobny do ludu żyjącego z rybołówstwa, ani naród pasterzy - do narodu marynarzy. Ale te różnice są jeszcze niczym w porównaniu z tą, która musi odróżniać dwa ludy, z których jeden żyje z pracy - a drugi z kradzieży. Gdyż między myśliwymi, rybakami, pasterzami, rzemieślnikami, kupcami, fabrykantami to jest wspólne, że wszyscy oni poszukują zaspokojenia swych potrzeb poprzez działalność, którą wykonują w odniesieniu do rzeczy. Tym, co chcą poddać swej władzy, jest natura.

Ale ludzie, którzy opierają środki swej egzystencji na rabunku, wykonują tę swą działalność na ludziach; ci, nad którymi chcą żarliwie dominować - to ich bliźni.

Aby trwała ludzkość niezbędne jest, by wykonywana była działalność wykorzystywania natury, którą to działalność nazywamy pracą. Bywa, że z owoców tej działalności korzysta naród, który jej się oddaje; jest także możliwe, że trafiają siłą do drugiej ręki, do innego narodu stojącego ponad tym pracowitym ludem.

Nie mogę rozwinąć tutaj tej myśli; ale gdy dobrze się nad tym zastanowić dojdzie się do przekonania, że między dwiema ludzkimi zbiorowościami umiejscowionymi w tak odmiennych warunkach - wszystko musi różnić się: zwyczaje, tradycja, oceny, organizacja, moralność, religia; i to do tego stopnia, że te same słowa używane do wyrażenia najbardziej zasadniczych związków, jak „rodzina”, „własność”, „wolność”, „zasługa”, „społeczność”, „rząd”, „republika”, „lud” nie przedstawiają w jednej zbiorowości tych samych idei, jakie przedstawiają w drugiej.

Lud wojowników szybko zrozumie, że Rodzina może osłabiać rozwój oparty na polityce militarnej (sami czujemy to dobrze gdyż zabraniamy

zakładania rodzin naszym żołnierzom); a zarazem źle jest, gdy populacja nie wzrasta. Jak rozwiązać ten problem? Tak, jak uczynili to Platon w teorii a Likurg w praktyce: poprzez **promiskuityzm**<sup>3</sup>. A Platon, Likurg – to przecież imiona, które zwykło się wymawiać tylko z uwielbieniem.

Jeśli chodzi o Własność – zaprzeczam, że w całej Starożytności znajdzie się jakaś jej wystarczająca definicja. To my mówimy: „Człowiek jest właścicielem samego siebie”, a w konsekwencji – swych uzdolnień, więc i produktów swych umiejętności. Ale czy Rzymianie mogli tak rozumieć to pojęcie? Czy posiadacze niewolników mogli powiedzieć: „Człowiek należy do samego siebie”? Czy pogardzając pracą mogli jednocześnie mówić: „Człowiek jest właścicielem wytworów swych umiejętności”? Oznaczałoby to wprowadzanie do ich systemu społecznego zbiorowego samobójstwa.

Na czym więc czasy antyczne nakazywały oprzeć **własność**? Na **prawie** – idea to szkodliwa, najbardziej szkodliwa spośród zastosowanych w świecie, gdyż usprawiedliwia użycie i nadużycie nazywania w ustawie „własnością” wszystkiego, co się żywnie spodoba, nawet rzeczy skradzionych, nawet człowieka.

W tamtych barbarzyńskich czasach także i **wolność** nie mogła być lepiej rozumiana. Cóż to jest wolność? To całość swobód. Był wolny, poddany własnej odpowiedzialności w myśleniu i działaniu, w mowie i w piśmie, w pracy i wymianie dóbr, w kształceniu się i nauczaniu innych – ten jedynie jest wolnym bytem. Jakiś zdyscyplinowany naród, stojący nieustannie wobec potrzeby walki bez końca – czy może w ten sposób pojmować Wolność? **Nie, Rzymianie hańbili ten wyraz sprowadzając jego sens do swoistej odwagi w ich wewnętrznych wojnach, do jakich pobudzał ich podział łupów.**

Wodzowie chcieli wszystkiego; lud domagał się swojej części. Stąd brały się te burze na Forum, emerytury na Wzgórzu Awentyńskim, prawa rolne, interwencje trybunów, popularność konspiratorów; stąd owa maksyma: „*Malo periculosam libertatem*”<sup>4</sup>, etc., która weszła do naszego języka i którą ozdabiałem w kolegium moje szkolne podręczniki:

*„O, Wolności! Niech twe burzliwe żywioły  
Mają powabny urok dla odważnych serc!...”*

---

<sup>3</sup> *Promiskuityzm* – pozbawione więzi emocjonalnej, przypadkowe kontakty seksualne z często zmienianymi partnerami. [Nota wydawcy polskiego.]

<sup>4</sup> *Malo periculosam libertatem* – z łac. „Wolę niebezpieczną wolność” [Nota wydawcy polskiego.]

Piękne przykłady, wysublimowane wskazówki, cenne ziarna do zasiewania w duszy francuskiej młodzieży!

Cóż powiedzieć o rzymskiej moralności? A nie mówię tu o związkach między ojcem a synem, mężem a żoną, patronem a klientem, panem a niewolnikiem, człowiekiem a Bogiem, związkach, które samo tylko istnienie niewolnictwa musiało przekształcać w sieć okropieństw; chcę tylko zatrzymać się przy tym, co nazywa się piękną stroną rzymskiej republiki, nad **patriotyzmem**.

**Cóż to jest, ten rzymski patriotyzm? Nienawiść do obcego.** Zniszczyć każdą cywilizację, zdławić wszelki postęp, wyprawiać się w świat z pochodnią i mieczem, przykuwać łańcuchami kobiety, dzieci i starców do triumfalnych rydwanów – to była ta chwala, to była ta cnota. Dla tych okrutników zarezerwowany był marmur posągów i pieśni poetów. Ileż to razy nasze młode serca mocno były ze wzruszenia, i, niestety, z pragnienia uczestnictwa w podobnym spektaklu! W ten właśnie sposób nasi profesorowie, czcigodni księża, siwowłosi i pełni miłosierdzia, przygotowywali nas do cywilizowanego, chrześcijańskiego życia, tak wielka jest potęga **umowności**.

Ta nauka nie poszła na marne; bez wątplenia z Rzymu pochodzi ta sentencja, pochwała wojny, pogarda dla pracy: „*Jeden naród traci to, co inny zyskuje*”, sentencja która jeszcze dzisiaj rządzi światem.

Aby wyrobić sobie pewne pojęcie o moralności rzymskiej wyobraźmy sobie, że w centrum Paryża powstaje jakieś stowarzyszenie ludzi nienawidzących pracy, zdecydowanych zapewnić sobie używanie życia podstępem i przemocą, a w konsekwencji – poprzez walkę ze społeczeństwem. Nie ulega wątpliwości, że wkrótce w łonie tego stowarzyszenia wytworzyłaby się swoista moralność, a nawet swoiste pojmowanie cnoty i zasługi. Odwaga, upór, skrytość, ostrożność, dyscyplina, wytrwałość w znoszeniu niepowodzeń, głęboka tajemnica, punkt honoru, poświęcenie się tej wspólnoty – takie byłyby bez wątpienia cnoty, które konieczność i opinia utrwałyby w tej bandyckiej wspólnoty. Takie właśnie były cnoty flibustierów<sup>5</sup> i takie były cnoty Rzymian.

Można powiedzieć w odniesieniu do nich, że rozmach ich przedsięwzięcia i ogrom sukcesu rzuciły na ich zbrodnie zasłonę wystarczająco chwalebna dla przekształcenia tych zbrodni w cnoty. I właśnie dlatego ta szkoła historyczna jest tak niebezpieczna. To nie jest cnota godna pogardy, to jest cnota zwieńczona splendorem, który uwodzi dusze.

---

<sup>5</sup> Flibustierzy – piraci z XVI – XVIII wieku. [Nota wydawcy polskiego.]

A wreszcie, w odniesieniu do społeczeństwa, świat antyczny przekazał nowemu światu dwa fałszywe sposoby jego pojmowania, które pobudzają go i długo jeszcze będą pobudzać.

Pierwszy z nich: *że społeczeństwo jest stanem pozanaturalnym, zrodzonym z jakiejś umowy*. Idea ta nie była tak bardzo błędna niegdyś, jak stała się dzisiaj. Rzym, Sparta były właśnie stowarzyszeniami ludzi mających wspólny i określony cel: **rabunek**; dokładnie mówiąc: nie były to społeczeństwa, ale armie.

Drugi, wynikający z poprzedniego: *że ustawa tworzy prawa, a w konsekwencji, że prawodawca i człowieczeństwo tak się mają do siebie, jak garncarz do gliny*. Minos, Likurg, Solon, Numa sfabrykowali sobie społeczności kreteńską, lacedemońską, ateńską, rzymską. Platon był fabrykantem wyimaginowanych republik mających posłużyć jako model dla przyszłych *nauczycieli ludów i ojców narodów*.

I, proszę dobrze to zważyć, te dwie idee składają się na ów specyficzny charakter, na tę cechę wyróżniającą **socializm**, jeśli weźmiemy to słowo w sensie nieprzychylnym, jako wspólną etykietę wszelkich społecznych utopii.

**Każdy, kto lekceważy fakt, iż ciało społeczne jest zespołem praw naturalnych, podobnie jak ciało ludzkie, kto marzy o stworzeniu sztucznego społeczeństwa i zabiera się do dyktowanego własnym widzimisię manipulowania rodziną, własnością, prawem, człowieczeństwem – jest socialistą.** Nie uprawia fizjologii, uprawia rzeźbiarstwo; nie obserwuje, ale wymyśla; nie wierzy w Boga, wierzy sam w siebie; nie jest uczonym, jest tyranem; nie posługuje się ludźmi – on nimi dysponuje; nie bada ich natury, on ją zmienia, wedle tej porady Rousseau.<sup>6</sup> Inspiruje się Antykiem: naśladuje Likurga i Platona. I, aby dopowiedzieć wszystko, jest z pewnością *bakatarzem*, ma maturę z nauk humanistycznych.

Powiecie mi: przesadzam; to niemożliwe, żeby nasza pilna młodzież czerpała ze wspaniałego Antyku tak brzydkie opinie i uczucia. A co chcecie, żeby stamtąd czerpała, jeśli nie to, co tam jest?

Wysilcie trochę pamięć i przypomnijcie sobie, w jakim stanie ducha, opuszczając szkolne kolegium, wkraczaliście w dorosłe życie. Czy nie paliło

---

<sup>6</sup> „Ten, kto ma odwagę podjąć się stworzenia nowego ludu musi czuć się w stanie zmieniać, by tak rzec, ludzką naturę (...) przerabiać konstytucję fizyczną i moralną człowieka.” („Rousseau – „Umowa społeczna”, rozdział VII.)

[ Przypis Fryderyka Bastiata w wydaniu francuskim ].

was pragnienie naśladowania tych pustoszyieli cudzych ziem i agitatorów z Forum Romanum? Co do mnie, gdy obserwuję jak współczesne społeczeństwo odlewa w jedną formę dziesiątki tysięcy młodych ludzi na podobieństwo Brutusów i Grakchów, aby rzucić ich następnie - niezdolnych do wszelkiej uczciwej pracy (*opus servile*, praca to dzieło niewolnicze) pod sztancę<sup>7</sup> i na ulicę – dziwię się, że to społeczeństwo wytrzymuje jeszcze tę próbę.

Nauczanie klasyki popełniło nie tylko tę nieostrożność, że pograżyło nas w rzymskim życiu, ono cały czas pograża nas w nim i przyzwyczajają, byśmy się nim pasjonowali, byśmy traktowali je jako piękny ideał ludzkości, typ najwyższy, zbyt wysoko postawiony dla naszych współczesnych dusz, ale który powinniśmy starać się naśladować, nie pretendując nawet do pełnego osiągnięcia tego ideału.

Pojawi się zarzut, że przecież socjalizm ogarnął te klasy społeczne, które nie aspirują do matury? Odpowiem razem z panem Thiersem: „Szkolnictwo drugiego stopnia (średnie) uczy dzieci z klas zamożnych języków starożytnych... Ale nauczając dzieci greki i łaciny uczy się ich nie tylko słów, uczy się o doniosłych i poruszających sprawach (grabież, wojna, niewolnictwo); to historia ludzkości w obrazach – uproszczonych, wielkich, **nie do zatarcia...** Szkolnictwo drugiego stopnia kształtuje warstwę, którą nazywamy warstwą oświeconą narodu. O ile klasa oświecona nie tworzy sama całego narodu, ona go jednak określa. Jej wady, jej zalety, jej dobre i złe skłonności stają się szybko cechami całego narodu; tworzą sam ten lud, w którym rozprzestrzeniają się jej idee i uczucia.” ( Z raportu M.Thiersa na temat ustawy o szkolnictwie średnim z roku 1844 ).

Nie ma nic bardziej prawdziwego i nic nie wyjaśnia lepiej zgubnych i nienaturalnych wynaturzeń naszych rewolucji.

„Czasy antyczne – dodawał pan Thiers – miejmy odwagę to powiedzieć w wieku tak dumnym z samego siebie, czasy antyczne są tym, co najpiękniejsze w świecie. Pozostawmy, Panowie, pozostawmy dzieciństwo w Antyku, jak w spokojnym, pokojowym i zdrowym azylu, przeznaczonym do zachowania świeżości i niewinności dzieciństwa.”

Spokój Rzymu! Rzymski pokój! Niewinność rzymskich obyczajów! Och! Jeśli długie doświadczenie i godny uwagi zdrowy rozsądek pana Thiersa nie mogły go ustrzec przed tak dziwnym zaślepieniem, jakże chcecie, żeby

---

<sup>7</sup> Sztanca - stempel do wytłaczania wzorów. [ Nota wydawcy polskiego.]

obroniła się przed nim zapalczywa młodzież?<sup>8</sup>

W tych dniach Zgromadzenie Narodowe było świadkiem komicznego dialogu, godnego z pewnością stylu Moliera. Pan Thiers, zwracając się z wysokości trybuny całkiem poważnie do pana Bartolomeusza Saint-Hilaire, rzekł: „Pan się myli, nie pod względem sztuki, ale **pod względem moralnym**, gdy zaleca Pan – zwłaszcza Francuzom, którzy są narodem łacińskim – literaturę grecką zamiast łacińskiej.”

Pan Bartolomeusz Saint-Hilaire, również całkiem poważnie, odparł: „A Platon!” Pan Thiers, ciągle poważnie: „Dobrze zrobiono, dobrze zrobiono, że zatroszczono się o studiowanie greki i łaciny. Wolę łacinę gdy chodzi o **cel moralny**. Ale przyjęto, że ci biedni młodzi ludzie będą poznawali jednocześnie niemiecki, angielski, nauki ścisłe, fizyczne, historię, etc.”

**Wiedzieć jak jest – oto zło. Nasiąkać rzymskimi obyczajami – oto moralność!** Pan Thiers nie jest ani pierwszy, ani jedyny, który uległ temu złudzeniu, powiedziałbym wręcz – tej mistyfikacji. Niech mi będzie wolno podkreślić w kilku słowach to głębokie piętno ( i to jakie piętno! ), które nauczanie klasyczne wycisnęło na literaturze, na moralności i na polityce naszego kraju.

---

<sup>8</sup> „Upływ czasu, dystans historyczny w nie małym stopniu przyczynia się do nadawania postaciom antycznym wybitnego charakteru. Gdy mówi się nam o obywatelu rzymskim, na ogół nie staje nam przed oczami rozbójnik zajęty ciągle podbojem pokojowych ludów, łupami wojennymi i gromadzeniem niewolników; nie widzimy go jak krąży – półnagi, odrażający niechlujstwem – brudnymi ulicami; nie przytapijemy go, jak chłocze do krwi lub na śmierć niewolnika, wykazującego za mało energii i zadowolenia. Wolimy wyobrazić sobie piękną głowę na posągowym, silnym torsie, sylwetkę pełną siły i majestatu, udrapowaną jak antyczny pomnik.

Lubimy kontemplować tę postać medytującą nad wielkimi celami swej ojczyzny. Wydaje się nam, że widzimy i całą jego rodzinę zgromadzoną wokół domowego ogniska, uświetnionego obecnością bogów: żona przygotowuje prosty posiłek dla rycerza rzucając ufne i pełne podziwu spojrzenia na małżonka, dzieci z uwagą przysłuchują się opowieściom jakiegoś starca, który zapełnia mijające godziny wspomnieniami o czynach i zasługach swego ojca...

O, ileż rozwiałyby się złudzeń gdybyśmy mogli przywołać przeszłość przechadzając się tymi uliczkami antycznego Rzymu i widzieć z bliska tych ludzi, których z tak daleka podziwiamy w dobrej wierze!...” [ Z wcześniejszego szkicu Autora, powstałego przed rokiem 1830 – nota wydawcy francuskiego. ]



Oto wykaz, którego nie mam ani czasu ani chęci kontynuować do końca, gdyż który z pisarzy nie musiałby zostać tu przywołany? Poprzestańmy zatem tylko na kilku przykładach.

Nie przywołam Montaigne'a. Każdy wie, że był tak bardzo Spartem w swych pragnieniach, jak mało w swych upodobaniach.

Co do Corneille'a, którego szczerze podziwiam, uważam, że wyświadczył smutną przysługę duchowi naszego wieku ubierając w piękne wersety i nadając charakter szlachetnej wielkości uczuciom sztucznym, wymuszonym, okrutnym, antyspołecznym, czego przykładem te wersety:

*„Składać w ofierze to, co się kocha,  
Samemu poświęcać się w walce z wrogiem,  
Tylko nas cechuje taka cnota (...)  
Rzym wybrał moje ramię, niech tak będzie,  
Z radością równie pełną jak i szczerą  
Poślubiłem siostrę i zabiję jej brata.”*

I przyznam, że czuję się zdolny podzielić to uczucie Curiace'a, odnosząc je już nie do poszczególnego faktu, ale do całej historii Rzymu, gdy bohater powiada:

*„Dziękuję bogom, że nie jestem Rzymianinem,  
Dlatego nie jestem skończonym sukinsynem.”*

**Fenelon.** Dzisiaj jego „*Communisme*” budzi naszą odrazę bo przeraża nas; ale czy to nie długie obcowanie ze starożytnymi bohaterami uczyniło komunistę z Fanelona, z człowieka, którego współczesna Europa uważa za najpiękniejszy typ moralnej doskonałości? Poczytajcie jego „*Telemacha*”, książkę, którą jak najprędzej wciska się do rąk dzieci; ujrzyście tam Fenelona przybierającego postać Czystej Mądrości, by pouczać prawodawców. I na jakiej podstawie organizuje swe modelowe społeczeństwo? Z jednej strony prawodawca, który myśli, projektuje, działa; z drugiej strony – społeczeństwo: obojętne, bezwolne, które pozwala sobą kierować. Siła moralna, podstawa działania, zostaje w ten sposób odebrana wszystkim ludziom i staje się atrybutem jednego.

Fenelon, prekursor naszych najbardziej zuchwałych „organizatorów społeczeństwa”, decyduje o pożywieniu, o mieszkaniu, o ubraniu, o rodzajach zabawy, o zajęciach wszystkich Salentyńczyków. Mówi im, co wolno im pić i jeść, w jakim kształcie mają budować swe domy, ile mają mieć pokoi, jak będą umeblowane. Mówi... - ale oddaje głos jemu samemu:

*„Mentor ustanowił urzędników, którym kupcy zdawali sprawę ze swych przychodów, zysków i wydatków, i ze swej działalności...Poza tym wolność handlu była całkowita... Zabronił sprowadzania z obcych krajów wszelkich towarów, które mogły wprowadzać luksus i zniewieściłość... Usunął bardzo wielu kupców, którzy sprzedawali wozzyste materiały (...) Uregulował stroje, pożywienie, umeblowanie, wysokość i zdobienia domów dla każdej społecznej kondycji.*

*- Ureguluj i same kondycje społeczne ze względu na urodzenie – powiedział królowi - osoby pierwszej rangi, zaraz po Tobie, będą ubierały się na białe, ludzie drugiej kategorii – na niebiesko, trzeciej – na zielono; czwartej – na kolor jasnopomarańczowy; piątej – na jasnoczerwony lub różowy; szóstej - na kolor szarego lnu; a ludzie siódmej kategorii, którzy będą ostatnimi z ludu, na kolor mieszany, biało-żółty. Oto ubrania siedmiu różnych kondycji dla ludzi wolnych. Wszyscy niewolnicy będą ubrani na brązowo-szaro. Nie dopuści się nigdy do żadnej zmiany, ani rodzaju materiałów, ani kroju tych ubrań.*

*W ten sam sposób uregulował wyżywienie obywateli i niewolników. Usunął następnie łagodną i zniewieściłą muzykę. Ustanowił wzory prostej i wdzięcznej architektury. Chciał, aby każdy nieco bardziej znaczący dom miał salon i dziedziniec wewnętrzny, z niewielkimi pokojami **dla wszystkich osób wolnych.***

*Co do reszty, umiarkowanie i wstrzeźliwość Mentora nie przeszkodziły mu zezwolić na budowę wielkich obiektów przeznaczonych na wyścigi konne i wyścigi wozów, na walki zapaśników i walki atletów.*

*Malarstwo i rzeźbę uznał Mentor za sztuki, których nie wolno zarzucić; ale chciał, żeby w Salente nie było wielu ludzi uprawiających te sztuki.”*

Czyż nie rozpoznajemy tu wyobraźni rozpalonej lekturą Platona i przykładem Likurga, zabawiającej się dokonywaniem eksperymentów na ludziach jak na bezdusznej materii?

I nie usprawiedliwiamy takich rojeń powiadając, że są one owocem przesadnych, ale dobrych chęci. Tak jest u wszystkich „budowniczych” i destruktorów ludzkich społeczeństw.

**Rollin.** Jest i inna postać, prawie dorównująca Fenelonowi inteligencją i odwagą, a która więcej niż Fenelon zajęła się edukacją – to Rollin. I spójrzmy! Do jakiego stopnia intelektualnego i moralnego poniżenia doprowadziło tego poczciwca Rollina długie obcowanie z epoką Antyku! Nie da się czytać jego książek bez ogarniającego poczucia smutku i politowania. Nie wiadomo, czy jest on chrześcijaninem czy poganinem, tak bardzo bezstronny jest wobec Boga i bogów. Biblijne cuda i legendy o czasach herosów mają dla niego tę samą

wiarygodność. Na jego łagodnej fizjonomii postrzega się zawsze błakający się cień wojennych namiętności; rozprawia tylko o oszczepach, mieczach i katapultach. Dla niego, jak dla Bossuet'a, jednym z najbardziej interesujących problemów społecznych jest dociekanie, czy macedońska falanga znaczyła więcej niż rzymski legion. Wychwala Rzymian za to, że oddawali się tylko tym naukom, które miały na celu panowanie: nauce wymowy, polityce i wojnie.

W jego opinii wszelkie inne umiejętności są źródłem korupcji i mają tę właściwość, że skłaniają ludzi do pokoju; dlatego wypędza je ze swych szkół, przy aplauzie pana Thiersa. Wszelką pochwałę kieruje pod adresem Marsa i Bellony; ledwo zachowuje okruszki dla Chrystusa. Rollin - żalosna ofiara tej **umowności**, tego konwencjonalizmu, który spowodował dominację nauczania klasycznego - jest tak zdecydowany podziwiać już bez zastrzeżeń Rzymian, że w tym co ich dotyczy zwykle powstrzymanie się od popełnienia największych zbrodni traktuje jako największą zasługę.

Aleksander, za to że żałował iż zamordował swego najlepszego przyjaciela, Scypiona, za to z kolei, że ten nie porwał pewnej kobiety by była jego żoną - stanowi dla Rollina dowód... bezprzykładnego bohaterstwa. Wreszcie gdy w swych pismach robi z każdego z nas „żywą sprzeczność” - on sam jest z pewnością jej doskonałym modelem.

Słusznie sądzi się, że Rollin był entuzjastą komunizmu i instytucji lacedemońskich<sup>9</sup>. Oddajmy mu jednak sprawiedliwość; jego podziw nie jest jedyny. On też - ze stosownym umiarem - podejmuje wątek owego prawodawcy, Likurga, piętnując jego dzieło czterema tylko drobnymi skazami:

1. Próżniactwem.
2. Promiskuityzmem.
3. Uśmiercaniem dzieci.
4. Masowym mordowaniem niewolników.

Poczyniwszy te cztery zastrzeżenia, nasz pocziwiec - powracając do klasycznej umowności - upatruje w Likurgu nie człowieka, ale jakiegoś boga i ocenia jego organizację społeczeństwa za doskonałą.

Interwencja prawodawcy we wszelkie ludzkie sprawy jawi się u Rollina jako tak bardzo niezbędna, że całkiem poważnie chwali Greków, że pewien człowiek o imieniu Pelasge przybył nauczyć ich jeść żołądzie. **Przedtem, pisze, pogryzali trawę, jak bydłeta.**

---

<sup>9</sup> *Lacedemon – Sparta [Nota wydawcy polskiego.]*

Gdzie indziej powiada:

*„Bóg był dłużny Rzymianom to światowe imperium w zamian za ich wielkie cnoty, które są oczywiste. Nie postąpiłby sprawiedliwie gdyby udzielił im za te cnoty, które nie są materialnej natury, mniejszej zapłaty.”*

Czyż nie widać tu jasno konwencjonalizmu i chrystianizmu spierających się w osobie Rollina, w jego rozdartej duszy? Zdanie to zresztą napisane jest w duchu charakterystycznym dla całej twórczości Rollina, **założyciela nauczania publicznego we Francji**. Sprzeczać się, kazać Bogu sprzeczać się i uczyć nas, jak się sprzeczać – to właśnie cały Rollin, to jego Matura.

Jeśli promiskuityzm i dzieciobójstwo, ustanowione przez Likurga, wzbudzają skrupuły Rollina, roznamiętnia go cała reszta jego ustawodawstwa i znajduje nawet sposób, by usprawiedliwić kradzież. Zobaczmy, jak to robi. Wywód jest ciekawy i wystarczająco wiąże się z poruszonym tu przeze mnie tematem, bym go przedstawił.

Rollin rozpoczyna od przyjęcia jako pewnika tezy, że prawo stwarza własność; zasada to szkodliwa, wspólna wszystkim „budowniczym” życia społecznego, którą wkrótce odnajdziemy także w ustach Rousseau, Mably, Mirabeau, Robespierre’a i Babeuf’a. Skoro prawo jest przyczyną istnienia własności – czyż nie może być także przyczyną istnienia kradzieży? Cóż przeciwstawić takiemu rozumowaniu?

Rollin powiada:

*„Kradzież była dozwolona w Sparcie, była zaś surowo karana u Scytów. Powód tej różnicy jest zrozumiały: bo prawo, **które wyłącznie decyduje o własności i używaniu dóbr** nie zezwalało u Scytów jednostce na żadne naruszenie cudzego dobra, podczas gdy u Lacedemończyków było całkiem odwrotnie.”*

Następnie poczciwy Rollin, zapamiętały w swej mowie obrończej na rzecz usprawiedliwienia kradzieży i Likurga, przywołuje najbardziej bezdyskusyjny z autorytetów, autorytet samego Pana Boga:

*„Nie ma niczego bardziej naturalnego niż podobne prawa przyznane względem cudzego dobra; w ten sposób Bóg nie tylko przyznał biednym możliwość zbierania gron w cudzej winnicy i zbierania kłosów na cudzym polu, wiązania ich w całe snopki, ale przyznał także każdemu bez różnicy przechodniowi wolność dowolnego wchodzenia na teren cudzej winnicy i spożywania tylu gron, ile zechce **wbrew panu tej winnicy**. Sam Bóg daje więc tę pierwszą rację. Bo i ziemia Izraela należała do Niego, a Izraelici cieszyli się nią tylko pod tym trudnym warunkiem.”*

Można oczywiście powiedzieć, że mamy tu do czynienia z osobistą doktryną Rollin'a. Właśnie tak twierdzą. Usiłuję wykazać, do jakiego stopnia moralnego upośledzenia może doprowadzić nawet najpiękniejsze i najbardziej uczciwe umysły długotrwałe obcowanie z tym strasznym **Społeczeństwem Antycznym**.

**Monteskiusz.** Powiada się o Monteskiuszu, że odnalazł prawa rodzaju ludzkiego. To jeden z wielkich pisarzy, którego każde napisane zdanie ma przywilej powagi autorytetu. Panu Bogu nie spodobałoby się zapewne, gdybym chciał umniejszać jego chwałę! Ale czy nie należałoby pomyśleć o klasycznym wykształceniu, jeśli doprowadziło do pobłądzenia tej szlachetnej umysłowości aż do tego stopnia, że każe nam podziwiać w Antyku jego najbardziej barbarzyńskie instytucje?

*„Starożytni Grecy, przekonani o konieczności wychowania **do cnoty** ludy żyjące pod ludowymi rządami, stworzyli dla jej [cnoty] pobudzania osobliwe instytucje (...) Prawa Krety były oryginałem względem praw Lecedemonii; a prawa Platona były ich udoskonaleniem (...)*

*Proszę, by poświęcono nieco niezbędnej uwagi tym prawodawcom - należy wielkości ich geniuszu - aby dostrzec, że łamiąc wszelkie przyjęte obyczaje, mieszając wszelkie uznawane cnoty pokażą światu **swą mądrość**. Likurg, mieszając kradzież z duchem sprawiedliwości, najtwardsze niewolnictwo z krańcową wolnością, najokrutniejsze uczucia z jak największym umiarkowaniem - zapewnił niezbędną stabilność swemu miastu. Zdawało się, że zabrał Spartanom wszelkie zasoby, zniósł sztukę, handel, pieniądze, obwarowania; jest w tym ambicja bez nadziei, że będzie lepiej; **ma się tu uczucia naturalne, ale nie ma tu ani dziecka, ani męża, ani ojca; nawet wstyd odebrany jest pasem cnoty.** Tymi drogami Sparta doszła **do wielkości i chwały**; przy tak wielkiej niezawodności jej instytucji dopóty nie można było nic przeciw niej wskórać nawet wygrywając bitwy, dopóki nie doszło do zniesienia jej ustroju.”*  
( „O duchu praw”, księga IV, rozdział VIII )

*„**Ci, którzy będą chcieli** tworzyć podobne instytucje, ustanowią wspólną dóbr republiki platońskiej; ten szacunek, jakiego wymagają dla bogów, ta separacja od obcych dla zachowania własnych obyczajów i to miasto, które uprawia handel, a nie jego poszczególni obywatele; dadzą nam sztukę bez naszego przepychu i określą nasze potrzeby bez uwzględniania naszych pragnień.”*

Monteskiusz w ten sposób wyjaśnia wpływ, jaki starożytni przypisywali muzyce: „Sądzę, że mógłbym to wyjaśnić: trzeba uzmysłwić sobie, że w miastach greckich, zwłaszcza tych, których **zasadniczym celem** była wojna, wszelkie prace i wszelka zawodowa działalność dająca jakikolwiek zarobek postrzegana była jako

*niegodna człowieka wolnego.*” „Większość rzemioł – mówi Ksenofon – psuje ciała tych, którzy je wykonują; muszą siedzieć w mroku albo przy ogniu; nie mają czasu ani dla przyjaciół, ani dla republiki. To tylko wskutek **zepsucia** w kilku greckich demokracjach rzemieślnicy uzyskali status obywateli. O tym właśnie mówi nam Arystoteles; i utrzymuje, że dobra republika nie przyznałaby im nigdy praw obywatelskich.”

„Rolnictwo było jeszcze zawodem **niewolniczym** i powszechnie trudniła się nim ujarzmiona ludność: Heloci u Lacedemończyków, Perieceńczycy u Kreteńczyków, Penestesowie u Tesalczyków, i inne ludy wzięte w niewolę w innych greckich republikach.”

„Wreszcie **hańbiący** był u Greków wszelki handel. Wymagałby on **od obywatela by świadczył usługi niewolnikowi, dzierżawcy: ta idea godziła w ducha greckiej wolności**. Dlatego Platon domaga się w swych Prawach karania obywatela uprawiającego handel.”

„Republiki greckie były więc **w wielkim kłopotcie**: nie zezwalano, żeby obywatele zajmowali się handlem, rolnictwem ani rzemiołem; a zarazem nie chciano, żeby próżnowali. Znalaziono im zajęcia w ćwiczeniach, które polegały na gimnastyce i takie, które **miały związek z wojną**. Prawo nie pozwalało im na żadne inne zajęcia. Trzeba więc postrzegać Greków jako społeczność atletów i wojowników. Jednak praktyki te, tak stosowne, by kształtować ludzi twardych i dzikich, wymagały pewnego zrównoważenia innymi, mogącymi nieco łagodzić obyczaje. Muzyka, która uzależniona była od organów ciała, nadawała się do tego.” („O duchu praw”, księga V)

### **Oto wyobrażenie Wolności, jakie przekazuje nam nauczanie klasyki.**

Zobaczmy teraz, jak poleca nam rozumieć Równość i Powściągliwość:

„Jakkolwiek rzeczywista równość jest tym duchem greckiego demokratycznego Państwa, była ona tak trudna do zastosowania, że skrajna ścisłość w tym względzie nie zawsze była możliwa do zrealizowania. Wystarczy, że ustanowi się pewną granicę, która zmniejsza lub utrwała, lecz do pewnego tylko stopnia występujące różnice; poza którymi należy już do konkretnych ustaw wyrównywanie, by tak rzec, nierówności, albo obciążeniami nakładanymi na bogatych, albo ulgami udzielanymi biednym.” („O duchu praw”, księga V, rozdział V)

„W dobrej demokracji nie wystarczy, że działki ziemi są równe; trzeba jeszcze, żeby były małe, jak u Rzymian (...) Tak jak równość majątkowa podtrzymuje umiarkowanie, tak i umiarkowanie utrwała równość fortun. Te sprawy, jakkolwiek różne, są tego rodzaju, że jedna nie może istnieć bez drugiej.” („O duchu praw”, rozdział VI)

„Samnici mieli pewien zwyczaj, który w ich małej republice, a zwłaszcza

w sytuacji, w jakiej znajdowała się, musiał **wywoływać godne podziwu skutki**. Zbierano wszystkich młodych ludzi w jednym miejscu i oceniano ich. Ten, którego oceniono jako **najlepszego** ze wszystkich brał sobie za żonę dziewczynę, jaką zechciał; następnie wybierał sobie żonę z pozostałych kobiet ten, który w głosowaniu zajął drugie miejsce, i tak dalej... Byłoby trudno wyobrazić sobie bardziej szlachetną rekompensatę, większą i mniej uciążliwą dla tego małego Państwa, lepiej wpływającą na jedną i drugą płćć."

*„Samnici pochodzili od Lacedemończyków; i Platon, którego zalecenia są tylko **udoskonaleniem** ustaw Likurga, zaleca niemal identyczne prawo.”*  
(„O duchu praw”, Księga VII, rozdział XVI)

**Rousseau**. Żaden człowiek nie wywarł większego wpływu na rewolucję francuską niż Rousseau. L.Blanc pisze: *„Jego dzieła leżały na stole Komitetu Ocalenia Publicznego.”* I dodaje: *„Te paradoksy, które jego czasy przyjmowały jako literackie zuchwalstwa, miały wkrótce zaważyć w Zgromadzeniu Narodowym jako dogmatyczne prawdy, **tnące jak miecz.**”* Więc żeby więź moralna, łącząca Rousseau z Antykiem nie pozostała nieznaną, ten sam panegirysta dodaje: *„Jego styl przypomina patetyczny i pełen pasji język **ucznia Corneille’a.**”*

Któż zresztą nie wie, że Rousseau był najbardziej namiętym admiratorem<sup>10</sup> idei i obyczajów, które przyjęto przypisywać Rzymianom i Spartanom? Sam przyznaje, że to lektura Plutarcha uczyniła go takim, jakim jest.

Jego pierwszy tekst skierowany był przeciwko ludzkiemu umysłowi. I już na pierwszych stronach wykrzykuje:

*„Czy mógłbym zapomnieć, że to w łonie Grecji ujrzano powstające miasto, równie słynne ze względu na swą **szczęśliwą niewiedzę** jak i **mądrość** swych ustaw, tę **raczej pół – boską niż ludzką** republikę, której cnoty zdawały się najwspanialszymi dla całej ludzkości? O, Sparto! Wieczna hańba daremnej doktryny! Podczas gdy zepsucie wywoływane sztuką sadowiło się w Atenach, gdy tyran gromadził tam troskliwie dzieła księcia poetów – ty przepędzasz ze swego miasta sztukę i artystów, nauki i uczonych!”* („Discours sur le retablissement des science et des arts” – „Mowa o przywróceniu nauki i sztuk”)

W swym drugim utworze („Discours sur l’inegalite des conditions” – „Mowa o nierówności warunków”) zabiera się z jeszcze większą gwałtownością do ataku na same podstawy społeczeństwa i cywilizacji. Oto dlaczego uważa się za interpretatora antycznej mądrości: *„Będąc w liceum wyobrażałem sobie Ateny,*

---

<sup>10</sup> Admirator – wielbiciel, miłośnik. [Nota wydawcy polskiego.]

powtarzając lekcje zadane przez **moich nauczycieli**, mając Platona i Ksenokratesa za sędziów, a rodzaj ludzki za audytorium.”

**Myśl przewodnia tej słynnej rozprawki da się streścić następująco:** najgorszy z możliwych los czeka tych, którzy mając nieszczęście urodzić się po nas, dodadzą swą wiedzę do naszej. Już teraz rozwój naszych umiejętności czyni nas bardzo nieszczęśliwymi. Nasi ojcowie byli mniej nieszczęśliwi, chociaż mniej wiedzieli. Rzym był bliski doskonałości; Sparta ją zrealizowała w tym, co odnosi się do ustroju społecznego. Ale dla człowieka prawdziwym szczęściem jest żyć w lesie, samemu, nagim, bez żadnych związków, bez wzruszeń, bez języka, bez religii, bez idei, bez rodziny, aż wreszcie w takim stanie, w którym tak upodobniłby się do zwierzęcia, iż byłoby bardzo wątpliwe, czy jeszcze trzymałby się prosto, a rękami nie sięgał do stóp.

Niestety, ów wiek złoty nie uwiecznił się. Ludzie przeszli przez stan pośredni, który pozostawił po sobie same uroki:

*„Dopóki zadawali się swymi wiejskimi chatami, dopóki zadawali się szyciem swych skórzanych strojów przy pomocy igieł z rybich ości, stroili się w pióra i muszelki i malowali swe ciała w rozmaite kolory (...) dopóki posługiwali się tylko takimi przedmiotami, jakie **każdy** umiał wykonać – żyli wolni, zdrowi, dobrzy i szczęśliwi.”*

Niestety! Nie umieli zatrzymać się na tym pierwszym stopniu kultury:

*„Odtąd jeden człowiek **potrzebował pomocy innego** (oto pojawia się złowroźne społeczeństwo); od chwili, gdy spostrzeżono, że jest przydatne jednemu mieć zapasy dla dwóch, równość zniknęła, rozpowszechnia się własność, praca staje się konieczna (...) Metalurgia i rolnictwo tworzą te dwie umiejętności, których wynalezienie wywołało tę wielką rewolucję. Dla poety – to złoto i srebro, dla filozofa – to **żelazo i zboże ucywilizowały ludzi a zgubiły rodzaj ludzki.**”*

Należało zatem wyjść **ze stanu natury** żeby wejść w stan społeczny, **w społeczeństwo**. Stanowi to powód dla trzeciego dzieła Rousseau, dla „Umowy społecznej.”

Analiza tego dzieła nie leży w planie moich niniejszych rozważań; ograniczę się do poczynienia uwagi, że idee grecko - rzymskie powracają w tym dziele na każdej stronie.

Ponieważ społeczeństwo jest umową, każdy ma prawo do własnego udziału: *„Jest sprawą tylko tych, którzy się umawiają, ustalenie warunków tego społeczeństwa.”* Ale nie jest to łatwe. *„Jak uregulują te warunki? Czy poprzez wspólną zgodę, z jakiejś nagłej inspiracji?... W jaki sposób taka mnogość ślepców,*



*która często sama nie wie, czego chce, sama z siebie wykonałaby tak wielkie przedsięwzięcie, tak trudne, jakim jest system prawodawczy?... Stąd bierze się konieczność jednego prawodawcy."*

W ten sposób powszechne głosowanie zostaje zarazem ukryte w praktyce, ale przyjęte w teorii. Bo jak zabierze się do tego ów prawodawca, który „pod każdym względem musi być człowiekiem niezwykłym, mającym odwagę podjąć się stworzenia ludu, który musi czuć się zdolnym zmieniać naturę ludzką, zmieniać konstytucję fizyczną i moralną człowieka”, który musi, jednym słowem, „wymyślić maszynę”, dla której ludzie są materiałem?

Rousseau dowodzi tutaj bardzo mocno, że ten prawodawca nie może liczyć ani na przemoc, ani na perswazję. Jak wyjść z tego kłopotu? **Przez oszustwo.**

*„Oto, co od zawsze zmuszało ojców narodów do wspomaganie własnej mądrości odwołaniem się do interwencji niebios i uznania bogów (... ) Tą najwyższą racją, która unosi się ponad pospolitymi umysłami, jest więc ta, którą prawodawca wkłada w usta nieśmiertelnych, by przyciągnąć boskim autorytetem tych, do których nie przemawia ludzka rozważa. Ale nie każdy może nakazać, by **bogowie** przemówili” („Bogowie! Ci nieśmiertelni!”).*

Jak Platon i Likurg, jego mistrzowie, jak Spartowie i Rzymianie, jego bohaterowie – Rousseau nadaje słowom **praca i wolność** sens, wedle którego wyrażają one dwa nieprzystające do siebie znaczenia. **W państwie opartym na umowie społecznej trzeba więc wybierać: wyrzec się bycia wolnym – albo umrzeć z głodu. Jest jednak pewne wyjście z tej trudności: jest nim niewolnictwo.**

*„Z chwilą, gdy lud bierze sobie swych przedstawicieli, nie jest już wolny; już nie! U Greków wszystko, co lud miał do zrobienia, czynił sam. Zgromadzenie nieustannie było na miejscu; **niewolnicy wykonywali swe prace**; jego wielką sprawą była wolność. Nie mając takich samych zalet – jak zachować te same prawa? Przywiązujecie większą wagę do waszego zysku, niż do waszej wolności, i znacznie mniej boicie się niewolnictwa niż nędzy.*

*Jak to! Wolność utrzymuje się tylko przy wsparciu niewolnictwa? Być może. Skrajności dotykają się. Wszystko, co nie mieści się w naturze ma swe wady, a społeczeństwo obywatelskie więcej, niż cała reszta. Wiele jest nieszczęśliwych sytuacji, w których nie można zachować swej wolności inaczej, jak tylko kosztem wolności innego, i w których obywatel może być krańcowo wolny tylko wtedy, gdy niewolnik będzie krańcowo ujarzmiony. Taka była sytuacja Sparty. **Dla was, współczesnych ludów, nie ma już niewolników, ale wy nimi jesteście.**”*

Oto więc klasyczna umowność. Starożytnych skłoniły do posiadania niewolników ich brutalne instynkty. Ale że z góry założono w szkolnej tradycji nauczania, że wszystko co robili starożytni było piękne - przypisuje się im wyrafinowane rozumowanie dotyczące kwintesencji wolności.

Ta przeciwstawność, jaką Rousseau ustanowił między stanem natury a społeczeństwem obywatelskim opartym na umowie społecznej, jest równie szkodliwa dla moralności indywidualnej, jak dla moralności publicznej. Wedle tego systemu społeczeństwo jest rezultatem pewnej umowy, która rodzi Prawo, które z kolei wydobywa z niebytu sprawiedliwość i moralność. W stanie natury nie ma ani moralności, ani sprawiedliwości. Ojciec nie ma żadnych obowiązków wobec syna, a syn wobec ojca, mąż wobec żony, żona wobec męża. *„Nie jestem winien nic komuś, komu niczego nie obiecałem; uznaję w drugim człowieku tylko to, co jest dla mnie użyteczne; mam nieograniczone prawo do wszystkiego, co mnie pociąga, a co mogę osiągnąć.”*

Wynika z tego, że gdy przyjdzie do rozwiązania zawartej umowy społecznej, wszystko od razu załamuje się: społeczeństwo, prawo, moralność, sprawiedliwość, obowiązek. Rousseau mówi: *„Każdy powraca do swych pierwotnych praw i odzyskuje swą naturalną wolność tracąc tę umowną wolność, dla której wyrzekł się wcześniej wolności naturalnej.”*

Jednak trzeba zauważyć, że nie trzeba wielu powodów, by umowa społeczna została rozwiązana. Dzieje się tak za każdym razem, gdy jednostka łamie swe zobowiązania albo gdy uchyla się od wykonania jakiegokolwiek prawnego zobowiązania. Gdy jakiś skazany ucieka gdy społeczeństwo mówi mu: *„Trzeba, abyś umarł”*; gdy jakiś obywatel odmawia zapłacenia podatku, gdy jakiś urzędnik wsuwa rękę do publicznej kasy – w tym momencie ta **umowa społeczna** zostaje pogwałcona, ustają wszelkie zobowiązania moralne, sprawiedliwość przestaje istnieć, ojcowie, matki, dzieci, małżonkowie nic nie są sobie winni; każdy ma nieograniczone prawo do tego, co go kusi; krótko mówiąc – cała ludność powraca do stanu natury.

Pozostawiam domysłom, jakie spustoszenia wywoływać muszą podobne doktryny w rewolucyjnych czasach.

Są nie mniej szkodliwe dla indywidualnej moralności. Który z młodych ludzi, wkraczających w świat pełen porywów i żądz, nie powie sobie: *„Odruchy mego serca są głosem natury, która nigdy się nie myli. Instytucje społeczne, które stawiają mi przeszkody, pochodzą od ludzi i są tylko arbitralnymi konwenansami, umowami, w których zawieraniu nie brałem udziału. Depcząc te instytucje będę miał podwójną przyjemność: zaspakajania swoich skłonności i uznania się za bohatera.”*

Czyż trzeba tu przywołać tę smutną i bolesną stronicę z „Wyznań” Rousseau?

*„Moje trzecie dziecko zostało więc oddane do Domu Znalezionych, podobnie jak dwójka pierwszych. Podobnie stało się z dwoma kolejnymi, gdyż miałem ogółem pięcioro dzieci. Takie rozwiązanie wydawało mi się tak dobre, że jeśli nie chciałem się tym, to tylko przez wzgląd na ich matkę... A oddając moje dzieci edukacji publicznej (...) spoglądałem na siebie jak na członka republiki Platona!”*

**Mably.** Nie trzeba cytatów by dowieść grecko - rzymskiej manii księdza Mably. Był to człowiek ograniczony, umysł bardziej wąski, o sercu mniej wrażliwym niż Rousseau, a idea ta wzbudzała u niego mniej emocji i pomieszania. Był po prostu szczerym platonikiem, to znaczy komunista. **Był przekonany, jak wszyscy klasycy, że ludzkość jest surowcem dla fabrykantów instytucji i również jak wszyscy klasycy wołał być tym fabrykantem niż surowcem.** W konsekwencji pozuje na Prawodawcę. Z tego tytułu powołany został najpierw **do utworzenia** Polski, ale wydaje się, że to mu się nie udało. Następnie zaoferował Anglo - Amerykanom spartańską czarną polewkę, do której nie potrafił ich nakłonić. Poza tą ślepotą - przepowiadał upadek Unii i nie dawał jej więcej niż pięć lat istnienia.

Niech mi wolno będzie poczynić tu pewne zastrzeżenie. Cytując absurdalne i wywrotowe doktryny takich ludzi jak Fenelon, Rollin, Monteskiusz, Rousseau - nie zamierzam z pewnością twierdzić, że nie zawdzięczamy tym wielkim pisarzom stronic pełnych rozsądku i moralności. Ale to, co jest fałszywe w ich książkach, bierze się z tej umowności, z konwencjonalizmu klasyki, natomiast to, co w tych książkach prawdziwe - pochodzi z innego źródła. Taka jest dokładnie moja teza: że nauczanie wyłącznie literatury greckiej i łacińskiej czyni z nas **żywe sprzeczności**. Popycha nas gwałtownie ku przeszłości, którą gloryfikuje, aż po jej okropieństwa - podczas gdy chrześcijaństwo, duch epoki i ten kapitał zdrowego rozsądku, który nigdy nie traci swych praw, pokazują nam ideał w przyszłości.

Oszczędzę wam analizy poglądów takich postaci, jak Morelly, Brissot, Raynal, usprawiedliwiających... co ja mówię? **Egzaltujących się na wyścigi wojną, niewolnictwem, kapłańskim oszustwem, wspólnotą dóbr, próżniactwem.** Czy ktoś mógłby pomylić się co do nieczystego źródła, z jakiego pochodzą podobne doktryny? Tym źródłem, muszę jednak raz jeszcze nazwać rzecz po imieniu, jest wychowanie klasyczne w takim kształcie, w jakim nam wszystkim narzucone zostało poprzez Maturę.

Nie tylko do dzieł literackich ta „cicha”, „spokojna” i „czysta” Starożytność wlała swą truciznę, ale także do książek prawnych.

Idę o zakład, że znajdzie się u każdego z naszych prawników coś, co zbliża się do wyrozumowanego ujmowania prawa własności. Bo czym może być prawnictwo, w którym to pojęcie jest nieobecne? W tych dniach miałem okazję przeczytać „*Traite du droit des gens*” („*Traktat o prawie międzynarodowym*”) napisany przez Vattela. Widzę tam, że autor poświęcił rozdział zbadaniu takiej kwestii: „*Czy jest dozwolone porwanie kobiet?*”. Jest jasne, że właśnie legendzie o Rzymianach i Sabinkach zawdzięczamy ten cenny fragment. Po jak najbardziej poważnych rozważaniach wszystkich „za” i „przeciw” autor wypowiada się twierdząco. Dzięki chwale Rzymu. Bo czy Rzymianie kiedykolwiek mylili się? Istnieje pewien **konwencjonalizm**, który zabrania nam tak myśleć; są Rzymianami, to wystarcza. Pożogi, rabunek, uprowadzenie – wszystko co od nich pochodzi jest „ciche”, „spokojne” i „czyste”.

Ktoś powie, że to tylko osobiste oceny! Nasze społeczeństwo musiałoby mieć wiele szczęścia gdyby ten uniformistyczny<sup>11</sup> wpływ klasycznego nauczania, wsparty przyzwoleniem Montaigne’a, Corneille’a, Fenelona, Rollina, Monteskiusza, Rousseau, Raynala, Malby’go nie wpływał na kształtowanie się powszechnej opinii. Co zaraz zobaczymy.

Póki co mamy dowód, że idea komunistyczna nie ośwładnęła tylko jakimiś indywidualnościami, ale całymi korporacjami, zarówno najlepiej poinformowanymi, jak i najbardziej wpływowymi. Gdy Jezuici zapragnęli zorganizować pewien porządek społeczny w Paragwaju – jakie były plany, które im podpowiadały ukończone studia? Były to projekty Minosa, Platona i Likurga. Zrealizowali komunizm, który z kolei nie omieszkał wywołać swych smutnych konsekwencji. Indianie zstąpili kilka stopni poniżej stanu dzikości. A jednak tak głęboko zakorzeniony był wśród Europejczyków przesąd względem instytucji komunistycznych, przedstawianych stale jako wzór doskonałości, że zewsząd wychwalano szczęśliwość i zasługę tych bezimiennych istot (gdyż to nie byli już ludzie) wegetujących pod batem Jezuitów. Rousseau, Mably, Monteskiusz, Raynal, ci wielcy chwalczy Misji – czy sprawdzali fakty? Nic a nic. Bo czyż te greckie i łacińskie księgi mogły mylić? Czy można pobrać mając za przewodnika Platona?

Zatem Indianie z Paragwaju byli szczęśliwi lub raczej powinni być, pod groźbą, że zostaną nikczemnikami przeciwnymi wszystkim zasadom. Azara, Bougainville i inni podróżnicy wyruszyli pod wpływem tych z góry powziętych założeń by podziwiać te cuda. Zresztą smutna rzeczywistość daremnie kłuła w oczy, nie mogli w to uwierzyć. Trzeba było jednak w końcu poddać się oczywistości i skończyli na konstatacji - ku swemu wielkiemu

---

<sup>11</sup> Uniformizm – ujednoczenie [Nota wydawcy polskiego.]

ubolewaniu - **że komunizm, uwodzicielska chimera, jest w rzeczywistości straszliwy.**

Logika jest nieugięta. Jest całkiem jasne, że autorzy, których cytowałem, nie ośmielili się doprowadzić swej doktryny do końca. Morelly i Brissot zajęli się naprawieniem tej niekonsekwencji. Jako prawdziwi platonicy przepowiadali otwarcie wspólnotę dóbr oraz kobiet i – zapamiętajmy to dobrze – odwołując się nieustannie do przykładów i przepisów z tej pięknej Starożytności, którą cały świat przyjął podziwiać.

Do takiego stanu - względem Rodziny, Własności, Wolności i Społeczeństwa – doprowadziła opinię publiczną we Francji edukacja nadana przez Duchowieństwo, gdy wybuchła Rewolucja.

Oczywiście wyjaśnia się ją przyczynami zupełnie innymi niż nauczanie klasyczne. Ale czy wolno wątpić, że to nauczanie pomieszało na użytek mas natłok fałszywych idei, brutalnych uczuć, wywrotowych utopii i fatalnych eksperymentów? Proszę przeczytać teksty przemówień wygłaszane w Zgromadzeniu Ustawodawczym czy w Konwencie. To język Rousseau i Malby'ego. Jest to tylko emfatyczne<sup>12</sup> gadulstwo, inwokacje i odwoływanie się do Fabriciusa, Katona, do dwóch Brutusów, do Grakchów, do Catliny. Czy popełnić jakieś okrucieństwo? Zawsze znajduje się dla jego pochwały przykład jakiegoś Rzymianina. To, co ta edukacja nakładła do głów – przechodzi teraz w czyny. Przyjęto, że Sparta i Rzym są wzorami; więc należy je naśladować albo parodiować. Jeden chce powołać Igrzyska Olimpijskie, drugi ustawy rolne, a trzeci – rozdawanie czarnej polewki na ulicach.

Nie mogę myśleć o wyczerpaniu tutaj tej kwestii, zasługującej na to, by godniejsza ręka poświęciła jej coś więcej, niż pamflet: „O wpływie literatury greckiej i łacińskiej na ducha naszych rewolucji”. Muszę ograniczyć się do kilku refleksji.

Dwie wielkie postacie dominują we francuskiej Rewolucji i zdają się ją personifikować: Mirabeau i Robespierre. Jaka była ich doktryna własności?

Zobaczyliśmy już, że te ludy, które w Starożytności oparły swe środki egzystencji na łupiestwie i niewolnictwie nie potrafiły związać pojęcia własności z tą prawdziwą podstawą swej egzystencji. Zmuszone były traktować własność jako fakt umowny, więc oparły ją na prawie, co pozwala oprzeć na prawie także rabunek i niewolnictwo, jak to naiwnie wyjaśniał Rollin.

---

<sup>12</sup> *Emfatyczny – przesadny, teatralny. [Nota wydawcy polskiego.]*

Rousseau powiedział także: „Własność jest kwestią umowy i instytucją ludzką, podczas gdy wolność jest darem natury.”

Mirabeau wyznawał tę samą doktrynę: „Własność jest **wytworem społecznym**. Ustawy nie chronią własności i nie podtrzymują tylko jej istnienia, **one rodzą własność**, określają ją, nadają jej rangę i taki zakres, jaki zajmuje w prawach obywateli.”

I jeśli Mirabeau tak mówi – to nie dlatego, aby teoretyzować. Jego bieżącym celem było nakłonienie ustawodawcy, by ograniczył zakres korzystania z prawa własności, co mieściłoby się w ramach jego arbitralnej władzy, jeśli to ustawodawca tworzy własność.

Robespierre powtarza definicję Rousseau:

„Definiując Wolność, tę pierwszą potrzebę człowieka, najświętsze z wszystkich praw, **które pochodzi z natury**, powiedzieliśmy słusznie, że jej granicą jest prawo innego człowieka. Dlaczego nie zastosowaliście tej zasady do Własności, **która jest instytucją społeczną** – jak gdyby prawa natury nadawały się bardziej do gwałcenia, niż **umowy** między ludźmi?”

Po tym wstępie Robespierre przechodzi do definicji:

„Własność jest prawem każdego obywatela do korzystania i dysponowania dobrami gwarantowanymi mu **przez ustawę**.”

Proszę: mamy więc wyraźnie zaznaczone przeciwieństwo między Wolnością a Własnością. Są to u samych źródeł dwa różne prawa. Jedno **pochodzi od natury**, drugie jest **instytucją społeczną**. Pierwsze jest **naturalne**, drugie – **umowne**.

Kto jednak tworzy prawo? Prawodawca. Może on zatem – jako udzielający tego prawa – uzależniać jego zakres i zastosowalność do warunków, jakie mu się żywnie spodobają.

Także Robespierre pośpiesznie dedukuje ze swej definicji prawo do pracy, prawo do opieki i podatek progresywny:

„Społeczeństwo zobowiązane jest zaopatrzyć w środki niezbędne do życia wszystkich swych członków zapewniając im pracę, bądź środki egzystencji tym, którzy nie są w stanie pracować. Te niezbędne środki utrzymania są obowiązkiem bogatego wobec biednego. **Do prawa należy** określenie sposobu, w jaki to zobowiązanie ma być uiszczane. Obywatele, których dochód nie wykracza poza to, co niezbędne dla ich

*utrzymania, zwolnieni są od partycypowania w wydatkach publicznych. Pozostali muszą ponosić je **progresywnie**, według wielkości ich majątku."*

Robespierre – powiada pan Sudre – przyjmuje w ten sposób wszelkie środki, jakie zarówno w umysłach ich wynalazców, jak i w rzeczywistości tworzą przejście od własności do komunizmu. Poprzez zastosowanie „Traktatu o prawach” Platona - Robespierre bezwiednie zmierza ku realizacji państwa socjalnego, opisanego w księdze o „Republice”.

( Wiemy, że Platon napisał dwie książki: jedną, by wskazać doskonałość, ideał – wspólnotę dóbr i kobiet – to właśnie księga o „Republice”; drugą, by pouczyć o sposobach przekształceń ku ideałowi, to „Traktat o prawach.”)

Robespierre skądinąd może być uważany za entuzjastę tej „spokojnej”, „cichej” i „czystej” Starożytności. Nawet jego mowa o Własności obfituje w egzaltowane zachwyty, w rodzaju: „*Arystydes nie zazdrościłby skarbów Krassusowi! Chata Fabriciusa nie zazdrości niczego pałacowi Krassusa!*”, etc.

Gdy już raz Mirabeau i Robespierre udzielili zasadniczo prawodawcy możliwości wyznaczania granicy prawa własności, niewiele znaczy, do jakiego stopnia uznawali za stosowne przesuwanie tej granicy. Można by było uznać, że poprzestaliby na prawie do pracy, prawie do opieki i podatku progresywnym. Ale inni, bardziej konsekwentni, na tym nie poprzestali. Jeśli prawo stanowione, które tworzy własność i określa jej zakres, może uczynić krok dalej, ku równości – czemu by nie postąpiło dwa kroki? A czemu by nie ustanowić równości absolutnej?

I właśnie na tej drodze dalej niż Robespierre poszedł **Saint-Just**<sup>13</sup>, to musiało nastąpić, a jeszcze dalej niż Saint-Just poszedł Babeuf, to także musiało się stać. Na tej drodze jest tylko wyspekulowany kres. Wskazał go boski Platon. Saint-Just... – ale nazbyt rozpisalem się o kwestii własności. Zapomniałem, że podjąłem się wykazać, jak klasyczna edukacja spaczyła wszystkie pojęcia moralne. W przekonaniu, że Czytelnik zechce mi uwierzyć na słowo gdy powiem, iż Saint-Just prześcignął Robespierrea na drodze do komunizmu - podejmuję mój właściwy temat.

Trzeba przede wszystkim wiedzieć, że błędy Saint-Justa związane były z wykształceniem klasycznym. Jak wszyscy ludzie tamtych i naszych czasów przesiąknięty był Antykiem. Uważał się za Brutusa. Trzymany przez swe

---

<sup>13</sup> *Louis Antoine de Saint-Just (1767 – 1794) – jeden z najzarliwszych działaczy rewolucji francuskiej, wyróżniał się okrucieństwem. Stracony wraz z Robespierrem. [Nota wydawcy polskiego.]*

stronnictwo z dala od Paryża, pisał: „O, Boże! Trzeba, by Brutus usychał, zapomniany, z dala od Rzymu! Podjąłem jednak decyzję, i jeśli Brutus nie zabije innych, zabije się sam.”

Zabijać! Wydaje się, że takie jest na tym padole łoż przelaznienie człowieka. Wszyscy helleniści i łacinnicy są przekonani, że zasada republikańska jest **cnota**, a Bóg jeden wie, co rozumieją pod tym słowem! I dlatego Saint-Just pisze: „Rząd republikański ma za zasadę Cnotę jeśli nie Terror”.

Jest jeszcze inna opinia dominująca w Starożytności: że praca hańbi. Także Saint-Just potępiał pracę w tych słowach:

*„Rzemiosło nie pasuje do prawdziwego obywatela. Ręka ludzka stworzona jest dla roli i do broni.”*

A żeby nikt nie mógł upaść tak nisko, by żyć z rzemiosła, Saint-Just proponuje rozdać ziemię wszystkim.

Zobaczyliśmy już, że według starożytnych idei prawodawca jest dla ludzkości tym, czym **garncarz dla gliny**. Tak się nieszczęśliwie składa, że nikt nie chce być gliną, każdy chce być garncarzem. Rozumie się zatem, że Saint-Just przyznawał sobie piękną rolę:

*„W dniu, w którym dojdę do przekonania, że nie jest możliwe **nadać** Francuzom łagodnych i wrażliwych obyczajów, nie do złamania przez tyranie i niesprawiedliwość, zasztyletuję się. Wszystko szłoby dobrze, gdyby istniały dobre obyczaje; trzeba instytucji, by je oczyścić. By zreformować obyczaje, trzeba zacząć od zaspokojenia potrzeb i trosk. Trzeba dać trochę ziemi każdemu (...) Dzieci ubierane są w płócienne ubrania przez cały sezon. Sypiają na słomianych matach i śpią po osiem godzin. Karmione są wspólnie i spożywają tylko korzonki, owoce, warzywa, chleb i wodę. Mięso mogą kosztować po ukończeniu szesnastu lat. Mężczyźni po ukończeniu dwudziestu pięciu lat będą zobowiązani przedkładać co roku w świątyni wykaz swych przyjaciół. Ten, kto porzuci swego przyjaciela bez dostatecznego powodu, będzie wygnany!”*

W ten sposób Saint-Just, na wzór Likurga, Platona, Fenelona, Rousseau udziela sam sobie więcej praw i władzy wobec obyczajów, uczuć, bogactwa i dzieci Francuzów, niż mają wszyscy Francuzi razem wzięci.

Tak oto wygląda ślad odcisnięty na rewolucji przez grecko-łaciński konwencjonalizm. Platon wskazał ideał. Duchowni i laicy w siedemnastym i osiemnastym wieku przykładali się do wychwalania tego cudu. Ale przychodzi czas działania: Mirabeau robi pierwszy krok, Robespierre – drugi, Saint-Just – trzeci, Antonelle – czwarty, a Babeuf, bardziej logiczny niż



wszyscy jego poprzednicy, dochodzi na koniec do komunizmu absolutnego, do czystego platonizmu. Powiniennem tutaj przytoczyć jego pisma; ograniczę się i powiem tylko, bo to charakterystyczne, że podpisywał swe teksty: *Caius Gracchus...*<sup>14</sup>

Duch rewolucji, z interesującego nas punktu widzenia, ukazuje się cały w kilku cytatach.

Czego chciał Robespierre? *„Podnieść umysły do poziomu republikańskich cnót ludów antycznych.”*

Czego chciał Saint-Just? *„Dać nam szczęście Sparty i Aten.”* Chciał poza tym: *„Niech wszyscy obywatele noszą pod ubraniem nóż Brutusa.”*

Czego chciał żądny krwi Carrier? *„Niech cała młodzież ma odtąd na uwadze ogień Scaevoli<sup>15</sup>, cykutę Sokratesa, śmierć Cyncerona i miecz Katona.”*

Czego chciał Rabaut Saint-Etienne? *„Niech państwo, według zasad Kreteńczyków i Spartów, wchłania człowieka od samej kołyski, a nawet jeszcze przed narodzeniem.”* ( 16 grudnia 1792 roku )

Czego chciała sekcja Quinze-Vingts? *„Trzeba poświęcić świątynię wolności i wznieść tam ołtarz, na którym będzie się palił wieczny ogień, podtrzymywany przez młode westalki.”* ( 21 listopada 1794 )

Czego chciał cały Konwent? *„Niech nasze komuny gromadzą odtąd samych tylko Brutusów i Publicolów.”* ( 19 marca 1794 )

Wszyscy ci sekciarze mieli jednak „dobrą wiarę” i byli przez to najbardziej niebezpieczni; gdyż szczerłość trwania w błędzie - to fanatyzm, a fanatyzm jest siłą, zwłaszcza gdy oddziałuje na masy gotowe poddać się temu oddziaływaniu.

---

<sup>14</sup> Caius Gracchus – trybun rzymski, starał się ulżyć doli ludu poprzez reformy socjalne. Doprowadził m.in. do przyjęcia ustawy *lex frumentaria* ( prawo zbożowe ) umożliwiającej biednym zakup zboża po zaniżonej cenie. Uderzyło to jednak w sytuację rolników utrzymujących swoje rodziny z uprawy zboża. Zginął w zamieszkach w roku 121 p.n.e. [ Nota wydawcy polskiego.]

<sup>15</sup> Mucjusz z przydomkiem *Scaevola* („leworęki”) – Rzymianin, który wedle podania włożył w ogień prawą rękę, by dać wrogowi królowi Etrusków dowód rzymskiej odwagi i wytrzymałości, czym skłonił go do odwrotu. [ Nota wydawcy polskiego.]

Powszechny entuzjazm dla jakiegoś modelu społecznego, być może zawsze jałowego, i opinia publiczna, oświecona czy błędząca, w niemałym stopniu, bywa, rządzi światem. Gdy jedna z tych **zasadniczych pomyłek – takich jak Gloryfikacja Antyku** – przenikając poprzez nauczanie do wszystkich głów wraz z pierwszymi przeblyskami inteligencji, utrwali się w ich umysłach poczuciem **umowności** wszystkiego, ma tendencję, by przejść do czynów.

Gdy jakaś rewolucja wybije wtedy godzinę rozpoczęcia eksperymentów – ktoś może powiedzieć, pod jakim strasliwym imieniem pojawi się ten, kto sto lat wcześniej nazwał się Fenelon? Tamten zdeponował swą ideę w powieści, ten umiera za nią na szafocie; tamten był poetą, ten staje się męczennikiem; tamten zabawiał społeczeństwo – ten je niszczy.

Istnieje jednak w rzeczywistości pewna potęga większa od najbardziej nawet powszechnego konwencjonalizmu. Gdy edukacja posiadała już w społeczeństwie zatrute ziarna, jest w nim jednak pewna siła zachowawcza, **siła uzdrowicielska**, która umożliwia społeczeństwu uwolnić się w dłuższym okresie czasu – poprzez cierpienia i łzy – od tamtej trucizny.

Gdy komunizm wystarczająco już przeraził i zagroził społeczeństwu – reakcja stała się nieuchronna. Francja rozpoczęła odwrót w kierunku zwykłego despotyzmu. W swym zapale nie troszczyła się nawet legalnymi zdobyczami Rewolucji. Nastąpił Konsulat i Cesarstwo. Niestety! Czy muszę przypomnieć, że rzymskie zaślepienie nadal towarzyszyło jej w tej nowej fazie? Antyk jest ciągle obecny, znów jest ciągle obecny dla usprawiedliwiania wszelkiej przemocy. W końcu od Likurga do Cezara – ileż wzorów do wyboru!

A zatem – i zapożyczam tu język od pana Thiersa – *„my, cośmy byli Ateńczykami razem z Wolterem, postanowiliśmy zostać Spartanami pod rządami Konwentu, a wreszcie żołnierzami Cezara pod Napoleonem.”*

Czyż można nie dostrzegać tego piętna, jakie nasze uwielbienie dla Rzymu wywarło na tej epoce? Ach, mój Boże! To piętno jest wszechobecne. Znajdujemy je w architekturze budynków, w kształtach pomników, w literaturze, nawet w modzie imperialnej Francji; jest obecne w śmiesznych nazwach nadawanych wtedy wszystkim naszym instytucjom. Nie przypadkiem, bez wątpienia, pojawili się ci **Konsulowie, Cesarz, Senatorowie, Trybunowie, Prefekci, Opinie Senatu, i te Orły, Kolumny Trajańskie, Legiony, Pola Marsowe, Prytanie<sup>16</sup>, Licea.**

---

<sup>16</sup> Prytanie – wyżsi urzędnicy w starożytnych Atenach. [Nota wydawcy polskiego.]

Wydawało się, że walka między zasadami rewolucyjnymi i kontr - rewolucyjnymi skończyła się w dniach lipcowych roku 1830. Od tego czasu siły intelektualne kraju zwróciły się ku badaniom kwestii społecznych, co jest jak najbardziej naturalne i potrzebne. Na nieszczęście - Uniwersytet postawił pierwszą przeszkodę na tej drodze ludzkiego umysłu, i raz jeszcze skierował go ku zatrutym źródłom Starożytności; i w taki sposób, że nasza nieszczęśliwa Ojczyzna przywiedziona została do kontynuowania swej historii doświadczając tych samych prób. Wydaje się, że jest skazana na obracanie się w tym zaklętym kręgu: Fenelon - Robespierre - Napoleon!

Czy mogło być inaczej? Młodzież, z której wywodzą się literaci i dziennikarze, zamiast poszukiwać i odkrywać naturalne prawa rządzące społeczeństwem, ograniczyła się do gruntownego naprawiania grecko - rzymskiej maksymy twierdzącej, że *„Ład społeczny jest wytworem Ustawodawcy”*.

Żaloszny to punkt wyjścia, otwierający nieograniczoną karierę dla wyobraźni, a będący tylko wieczną dziecinadą Socjalizmu. Bo jeśli społeczeństwo jest wymysłem - któż nie chciałby być wynalazcą? Któż nie chciałby zostać Minosem albo Likurgiem, Platonem, Numą, Fenelonem, Robespierrem albo Babeuf'em, albo Saint-Simon'em, albo Fourier'em, Louis-Blanc'iem czy Proudhonem? Kto nie uznaje za chwalebne *„stworzyć Lud”*? Kto nie upodoba sobie tytułu *„Ojca narodów”*? Kto nie chciałby pokombinować z Rodziną i Własnością, jak kombinuje się z pierwiastkami chemicznymi?

Ale żeby wcielać w życie swe fantazje gdzie indziej, niż na kolumnach gazet, trzeba mieć władzę, trzeba tkwić w tym centralnym punkcie, gdzie zbiegają się nici władzy publicznej. To jest niezbędny warunek wstępny wszelkiego eksperymentowania. Każda grupa polityczna, każde stronnictwo podejmie zatem wszelkie wysiłki, by przepędzić z rządu grupę lub stronnictwo dominujące, i w ten sposób, pod wpływem nauczania klasycznego, życie społeczne przekształca się w niekończącą się serię walk i rewolucji mających na celu wyjaśnienie, któremu z utopistów przyjdzie prowadzić na społeczeństwie, jak na bezdusznej materii, swe eksperymenty.

**Właśnie tak: oskarżam Matureę, że przygotowuje - bez żadnego powodu - całą francuską młodzież do utopii socjalistycznej, do społecznych eksperymentów.** I jest to bez wątpienia przyczyną bardzo dziwnego zjawiska: chcę powiedzieć o bezsilności, jaką przejawiają w odpieraniu socjalizmu nawet ci, którzy sądzą, że im zagraża.

Ludzie z burżuazji, właściciele, kapitaliści - systemy Saint-Simona, Fouriera, Louisa Blanca, Leroux, Proudhona to w końcu tylko doktryny.

Mówicie, że fałszywe. Dlaczego nie zwalczacie ich? Bo piliście z tej samej czary; bo obcowanie ze starożytnymi, wasze konwencjonalne uwielbienie dla wszystkiego, co greckie lub rzymskie zaszczerpiło wam socjalizm.

### **Jesteście nim nadpsuci w duszy.**

Wasze wyrównywanie majątków poprzez akcje taryf podatkowych, wasze prawo ubezpieczeniowe, wasze apele o bezpłatne nauczanie, wasze zachęcające premie z kasy państwa, wasz centralizm, wasza wiara w Państwo, wasza literatura, teatr – wszystko potwierdza, że jesteście socjalistami. Różnicie się od tych apostołów tylko stopniem, ale schodzicie po tych samych schodach. I dlatego właśnie, kiedy czujecie, że prześcigają was w tych żądaniach - zamiast przeciwstawić się im (czego nie umiecie zrobić i czego nie moglibyście zrobić nie potępiając zarazem samych siebie) załamujecie tylko ręce, wyrwacie sobie włosy z głowy, apelujecie o ograniczenie tych żądań i powiadacie żałośnie: „*Francja umiera*”!

Nie, Francja nie gaśnie. Bo oto, co się dzieje: gdy wy oddajecie się waszym jałowym żalom, socjaliści zwalczają się sami. Ich mędracy są w otwartej wojnie. Falanster<sup>17</sup> padł; triada (rządząca kształceniem: uniformizacja, stagnacja, zły kierunek) padła; warsztaty państwowe padły; wasze wyrównywanie warunków przez Ustawę padnie. Co jeszcze ma się dobrze? Darmowy kredyt. Czy wykazujecie jego absurdalność? Niestety, nie, bo to wy go wymyśliście! Przez tysiąc lat głosiliście jego potrzebę. Gdy nie mogliście zdławić Procentu, zaczęliście go regulować. Podporządkowaliście jego wielkość ustalaniem maximum, **dając w ten sposób do zrozumienia, że własność jest wytworem Prawa, co jest dokładnie ideą Platona, Likurga, Fenelona, Rollina i Robespiera; i co stanowi – nie zawaham się tego powiedzieć – istotę i kwintesencję nie tylko socjalizmu, ale komunizmu.**

Nie wychwalajcie mi zatem jakiegoś nauczania, które was niczego nie nauczyło, a co powinniście byli wiedzieć, i które wprawia was w konsternację i zakłopotane milczenie wobec pierwszego lepszego urojenia, jakie zechce sobie wyobrazić ten czy inny szaleniec. Nie jesteście w stanie przeciwstawić prawdę – błędowi; pozwólcie więc przynajmniej, żeby te błędy niszczyły się wzajemnie. Wystrzegajcie się kneblowania tych utopistów i wynoszenia w ten sposób ich propagandy na piedestał prześladowania. Świadomość mas pracujących, o ile nie klas średnich, przywiązała się do wielkich społecznych problemów. I rozwiąże te problemy. Dojdzie do tego, że dla takich słów jak Rodzina,

---

<sup>17</sup> Falanster – w projekcie Charlesa Fouriera osiedla zrzeszeń spółdzielczych ( *falang* ), z których miało się składać idealne społeczeństwo. [ Nota wydawcy polskiego.]

Własność, Wolność, Sprawiedliwość, społeczeństwo znajdzie inne definicje niż te, które dostarczacie waszym nauczaniem. Pokona nie tylko ten socjalizm, który sam się dzisiaj ogłasza socjalizmem, ale i socjalizm, który jeszcze o sobie nie wie. Ten duch mas pracujących i klas średnich zabije waszą wszechobecną interwencję Państwa, wasz centralizm, waszą sztuczną jedność, wasz system opiekuńczy, waszą urzędową filantropię, wasze prawa o pożyczaniu na procent, waszą barbarzyńską dyplomację, wasze zmonopolizowane nauczanie.

I dlatego mówię: Nie, Francja nie umiera. Wyjdzie z tej walki bardziej szczęśliwa, bardziej oświecona, lepiej rządzona, silniejsza, bardziej wolna, bardziej moralna, bardziej religijna niż wy ją uczyniliście.

Poza wszystkim, zważcie to dobrze; gdy przeciwstawiam się studiom klasycznym nie domagam się przecież, żeby były zakazane; żądam tylko, **żeby nie były narzucane**. Nie zwracam się do Państwa, żeby mu powiedzieć: „*Podporządkujcie wszystkich mojej opinii*” – ale mówię: „*Nie podporządkowujcie mnie opinii cudzej*”. Różnica jest ogromna, i niech nie będzie lekceważenia w tym względzie.

Panowie Thiers, de Riancey, de Montalambert, Barthelemy Saint - Hilaire sądzą, że atmosfera dawnego Rzymu jest wspaniała dla kształcenia serc i umysłów młodzieży; powiedzmy. **Niech więc zanurzają w niej swoje własne dzieci**; pozostawiam im wolność w tym względzie. **Ale niech i mnie pozostawią swobodę odseparowania moich dzieci od tej atmosfery, jak od zadumionego powietrza**. Bo, panowie reglamentatorzy, to co wam wydaje się wzniosłe – mnie wydaje się ohydne; to, co satysfakcjonuje wasze sumienie – alarmuje moje. I dobrze! Idźcie za swoimi inspiracjami, ale pozwólcie mi podążać za moimi. Ja was nie zmuszam - dlaczego zmuszacie mnie?

Jesteście mocno przekonani, że z punktu widzenia społecznego i moralnego piękny ideał znajduje się w przeszłości. Co do mnie, widzę go w przyszłości. Pan Thiers powiada: „*Ośmielmy się powiedzieć w naszej epoce tak dumnej z siebie, że to Starożytność jest tym, co najpiękniejsze w świecie.*” Co do mnie, mam to szczęście, iż nie podzielam tej zasmucającej opinii. Mówię „zasmucającej” – gdyż implikuje ona, poprzez fatalne prawo, nieustanne pogarszanie się ludzkiej kondycji. Umieszczacie doskonałość tej kondycji u początków dziejów, a ja umieszczam ją przy końcu. Wierzycie w społeczeństwo, które się uwstecznia – a ja w społeczeństwo, które postępuje.

Wy sądzą, że nasze opinie, idee, obyczaje muszą być, na ile to możliwe, wrzucone do starożytnej formy; ja daremnie studiowałem porządek społeczny Sparty i Rzymu: znalazłem tam tylko gwałty, niesprawiedliwości,

oszustwa, wieczne wojny, niewolnictwo, okropności, fałszywą politykę, fałszywą moralność, fałszywą religię. Co wy podziwiacie – mnie mierzi. Ale w końcu zachowajcie swoją opinię i pozwólcie, że ja zachowam swoje zdanie. Nie jesteśmy tu adwokatami, z których jeden wygłasza mowę za nauczaniem klasycznym, a drugi przeciw, wobec jakiegoś zgromadzenia, które ma podjąć decyzję gwałcąc moje sumienie albo wasze. **Żądam od Państwa tylko jego neutralności w tej kwestii. Domagam się wolności tak dla was, jak dla siebie.** Mam przynajmniej nad wami przewagę bezstronności, umiarkowania i skromności.

Powstały trzy źródła nauczania: nauczanie przez Państwo, nauczanie przez Duchowieństwo i nauczanie przez Nauczycieli uznanych za wolnych. To, czego się domagam, to żeby ci wolni Nauczyciele podczas swej kariery byli rzeczywiście wolni w podejmowaniu nowych i płodnych dróg poszukiwań. Niech Uniwersytet państwowy naucza, czego chce, greki i łaciny; niech Duchowieństwo naucza tego, co umie, greki i łaciny. Niech Uniwersytet i Duchowieństwo produkują platoników i ludowych trybunów; ale niech nie przeszkadzają nam kształcić, innymi sposobami, ludzi dla naszego kraju i naszej epoki. Bo jeśli ta wolność będzie nam zabroniona, jakież gorzkie pośmiewisko wzbudzać będą w nas za każdym razem słowa: Jesteście wolni!

Podczas sesji Zgromadzenia 23 lutego pan Thiers powiedział cztery razy: *„Będę ciągle powtarzał to, co już powiedziałem: Ta wolność nauczania, jaką opracowaliśmy w projekcie, jest wolnością zgodną z Konstytucją. Wzywam was, byście dowiedli, że jest inaczej. Udowodnijcie mi, że nie ma tu wolności nauczania; co do mnie, podtrzymuję, że innej możliwości nie ma. Dawniej nie można było uczyć młodzieży bez pozwolenia rządu. Znieśliśmy obowiązek uzyskiwania tego zezwolenia; każdy będzie mógł uczyć.”*

To bardzo bolesne słuchać takiego wezwania i być skazanym na milczenie. Gdyby słabość mojego głosu nie przeszkadzała mi mówić z trybuny, odpowiedziałbym panu Thiersowi:

*„Spójrzmy więc z punktu widzenia nauczyciela, ojca rodziny i społeczeństwa, do czego sprowadza się ta Wolność, o której powiadacie, że jest tak wielka. Na mocy waszej ustawy zakładam Kolegium - prywatną szkołę średnią z internatem. Po przyjętych cenach muszę kupić albo wynająć lokal, zapewnić uczniom utrzymanie i opłacić profesorów. Ale obok mojej szkoły jest państwowa szkoła, Liceum. Nie musi kłopotać się kosztami lokalu i wynagrodzenia dla profesorów: podatnicy, ze mną włącznie, pokrywają koszty. Liceum może zatem tak obniżyć swe koszty utrzymania, że moje Kolegium nie będzie miało chętnych, nie będzie mogło istnieć. Czy to jest wolność?”*

Pozostaje mi jednak jeszcze jeden atut: zapewnić mojej szkole poziom nauczania wyższy, niż oferuje wasza, tak bardzo poszukiwany przez rodziców, którzy przyjdą do mnie mimo wyższych kosztów nauczania ich dzieci. I tu znów spotykam was, a wy mi mówicie: Nauczaj czego zechcesz, ale jeśli będziesz w tym nauczaniu odbiegał od ustalanych przez nas szablonów edukacyjnych, wszelkie wolne zawody będą niedostępne dla twoich uczniów.<sup>18</sup> Czy to jest wolność?

A teraz stawiam się w sytuacji ojca rodziny; umieszczam swych synów w wolnej szkole; w jakiej stawia mnie to pozycji? Jako ojciec opłacam edukację moich dzieci i nikt mi w tym nie pomaga; jako podatnik i katolik opłacam edukację innych dzieci – kształconych w szkołach państwowych – gdyż nie mogę odmówić płacenia podatku finansującego państwowe Licea, ani uchylić się w Wielkim Poście od wrzucenia obola do koszyczka księdza kwestora dla wsparcia Seminariów. Ale w tej kwestii przynajmniej jestem wolny. Lecz czy jestem wolny w sprawie podatku? Ależ nie! Powiedzcie zatem, że wprowadzacie waszą ustawą **Solidarność w sensie socjalistycznym, wymuszoną**, ale nie mówcie, że ustanawiacie **Wolność nauczania**.

Ale to tylko pomniejszy aspekt tej kwestii. Inny jest o wiele bardziej poważny. Wybieram dla moich dzieci nauczanie wolne, gdyż wasze państwowe nauczanie (do uczestnictwa w którym przymuszacie mnie, chociaż nie widzę w nim żadnej korzyści) wydaje mi się komunistyczne i pogańskie; moje sumienie sprzeciwia się temu, by moi synowie nasiąkali spartańskimi i rzymskimi ideami, które – przynajmniej w moich oczach – są tylko gloryfikacją gwałtu i rabunku. I w konsekwencji przymuszony zostaję do opłacania nie tylko prywatnej szkoły dla moich synów, ale i podatku na szkoły państwowe. Ale co się okazuje? Otóż stwierdzam nadto, że wasze mitotwórcze i agresywne nauczanie zostało **pośrednio** narzucone także wolnym, prywatnym szkołom – kolegiom – **poprzez chytry mechanizm stopni naukowych, nadawanych przez Państwo, zatem muszę jednak nagiąć moje sumienie do waszych wizji pod groźbą, że moje dzieci zostaną pariasami w społeczeństwie**. Powiecie mi jeszcze sto razy, że jestem wolny, a ja sto razy wam odpowiem: **Nie, nie jestem wolny**.

Jesteście niekonsekwentni, bo nie możecie uniknąć tej niekonsekwencji, a zgadzam się z wami, że w obecnym stanie opinii publicznej nie możecie zamknąć państwowych szkół. Ale wprowadźcie jakieś granice swojej niekonsekwencji. Czyż nie skarżycie się nieustannie na stan umysłu panujący wśród młodzieży? Na jej skłonności do socjalizmu? Na jej oddalenie od idei religijnych? Na jej zapał do wojennych ekspedycji, i to zapał tak wielki, że w naszym obradującym Zgromadzeniu ledwo dozwolone jest wymawianie słowa **pokój**, i trzeba przedsiębrać jak najdalej posuniętą werbalną ostrożność mówiąc o sprawiedliwości, gdy chodzi o zagranicę? Tak opłakane skłonności

---

<sup>18</sup> Matura wymaga wiedzy „zatwierdzonej” przez Państwo i sprawdzanej przez profesorów mianowanych przez Państwo - przypis tłumacza.

mają bez wątplenia swą przyczynę. Ściśle mówiąc - czyż nie jest prawdopodobne, że pewną rolę odgrywa w tym wasze mitotwórcze nauczanie, platoniczne, podburzające i wojownicze? Jednak nie mówię wam, byście je zmienili, oznaczałoby to zbyt wiele od was wymagać. Ale mówię wam: ponieważ wprowadzacie waszą ustawą obok państwowych Liceów, w warunkach i tak już trudnych, także szkoły prywatne nazywane „wolnymi szkołami” – pozwólcie im spróbować, na ich własne ryzyko, chrześcijańskich i naukowych dróg prowadzących do wiedzy. Próba taka zasługuje na podjęcie. Kto wie? Może będzie ona postępem. A wy chcecie zdławić ją w zarodku!

Przyjrzyjmy się wreszcie tej kwestii z punktu widzenia Społeczeństwa i zauważmy przede wszystkim, że byłoby to nader dziwne, gdyby Społeczeństwo miało być wolne w kwestii nauczania, podczas gdy instytucje i rodzice nie byłoby wolni.”

Już pierwsze zdanie z raportu pana Thiersa dotyczącego instrukcji o szkolnictwie drugiego stopnia, z 1844 roku, obwieszczało tę straszną prawdę: „Edukacja publiczna jest być może największą zdobyczą cywilizowanego narodu i z tego powodu *największym celem ambicji wszystkich partii.*”

Wydaje się, iż można z tego wyciągnąć wniosek, że jeśli jakiś naród nie chce być zdobyczą partii, to musi co prędzej znieść edukację **publiczną**, czyli kształcenie **przez Państwo**, i ogłosić wolność nauczania. Bo jeśli edukacja powierzona jest władzy – partie polityczne mają dodatkowy powód, by dążyć do zagarnięcia władzy, gdyż za jednym zamachem o władzę i nauczaniem – „*największym celem partyjnych ambicji*”. Bo czy chęć rządzenia nie dość już teraz pobudza ambicje? Nie wywołuje dosyć walk, rewolucji i zamieszania? Czy jest rzeczą rozsądną podniecać ją jeszcze dodatkową przynętą uzyskania tak wielkiego wpływu?

I dlaczego te partie mają ambicje kierowania nauką? Gdyż znają to powiedzenie Leibniza: „*Zróbcie mnie władcą nauczania, a podejmę się zmiany oblicza świata.*” Nauczanie przez władzę jest w istocie nauczaniem przez jakąś partię, czyli przez chwilowo triumfujące stronnictwo; jest to nauczanie na potrzeby i korzyść pewnej idei, pewnego wyłącznego systemu. Robespierre mawiał: „*Stworzyliśmy republikę, pozostaje nam stworzyć republikanów.*”

Pokusa ta odżyła w 1848 roku. Bonaparte chciał tworzyć tylko żołnierzy, Frayssinous – tylko dewotów, a Villemain – tylko retorów. Pan Guizot tworzył tylko doktrynerów, Infantin – tylko saint-simonistów, a taki, który oburza się widokiem w ten sposób zdegradowanej ludzkości, gdyby kiedykolwiek mógł powiedzieć „Państwo to ja” - miałby zapewne pokusę, by tworzyć tylko ekonomistów. Cóż! Czy kiedykolwiek dostrzeżemy to niebezpieczeństwo, jakim jest dostarczanie partiom – w miarę jak wyrywają sobie władzę – okazji



do narzucania **siłą** swych opinii (co ja mówię... – swych błędów) w skali powszechnej i w sposób jednolity? Bo z pewnością jest użyciem siły uchwalony ustawą zakaz nauczania innych idei niż te, które uznaje się samemu.

Tego rodzaju pretensja jest zasadniczo monarchistycznej natury, chociaż nikt nie głosi jej bardziej stanowczo, niż partia republikańska; bo opiera się na tej przesłance, że rządzeni są stworzeni dla rządzących, że społeczeństwo należy do władzy, że musi ona kształtować je wedle własnego wyobrażenia; podczas gdy wedle naszego prawa publicznego, dość drogo okupionego, władza jest tylko emanacją społeczeństwa, jedną z manifestacji jego przymyśleń.

Co do mnie - nie potrafię zrozumieć (zwłaszcza w ustach republikanów) tego jak najbardziej absurdu błędnego koła: z roku na rok, poprzez mechanizm powszechnego głosowania, myśl narodowa miałaby wcielać się w urzędników, a potem ci urzędnicy mają kształtować wedle swego widzimisię te narodowe przemyślenia.

Ta doktryna wywołuje dwie tezy: myśl narodowa jest fałszywa, myślenie rządowe – nieomyślne. A jeśli tak jest, panowie republikanie, ustanówcie od razu Autokrację<sup>19</sup>, Nauczanie Państwowe, Dziedziczość Władzy, Prawo Boskie, Władzę Absolutną, nieodpowiedzialną i nieomyślną – wszystkie instytucje, które mają wspólną podstawę i to samo źródło.

Jeśli istnieje na świecie jakiś człowiek (stronnictwo czy sekta) nieomyślny, powierzmy mu nie tylko edukację, ale wszelką inną władzę, i niech to się skończy. Jeśli nie, kształćmy się sami najlepiej, jak umiemy, ale nie abdykujmy. Powtarzam teraz moje pytanie: czy ze społecznego punktu widzenia ustawa, o której dyskutujemy, urzeczywistnia wolność nauczania?

Kiedyś był Uniwersytet. Aby uczyć potrzebne było jego pozwolenie. Narzucał swe idee i metody i trzeba było to znosić. Był zatem, wedle wspomnianego określenia Leibniza, władcą całych pokoleń i zapewne dlatego jego zwierzchnik nosił znamieny tytuł **wielkiego mistrza**. Obecnie wszystko uległo odwróceniu. Pozostały Uniwersytetowi dwa atrybuty:

1. Prawo wyrokowania, co trzeba wiedzieć, żeby uzyskiwać naukowe stopnie;
2. Prawo zamykania drzwi do jakże wielu zawodowych karier tym, którzy nie poddadzą się temu;

---

<sup>19</sup> Autokracja – ustrój państwowy, w którym głowa państwa jednoczy w swoim ręku władzę ustawodawczą i wykonawczą. [Nota wydawcy polskiego.]

To nic wielkiego – mówi się. A ja powiadam: **to nic znaczy wszystko**. Skłania mnie to do powiedzenia czegoś o jednym słówku, które było często wymawiane w tej debacie: tym słowem jest **JEDNOŚĆ**; bo jakże wielu upatruje w Maturze sposób wtłoczenia wszystkim umysłom jednego kierunku, nawet jeśli nie racjonalnego i użytecznego, to przynajmniej jednolitego, a przez to dobrego.

Zwolennicy tej jedności są liczni i to się rozumie. Zrządzeniem opatrności wszyscy mamy zaufanie do własnych sądów i uważamy, że jest w świecie tylko jedna opinia słuszna, to znaczy: nasza. Uważamy także, że prawodawca nie może postąpić lepiej, jak tylko narzucić ją wszystkim i – dla większej pewności - chcemy być tym prawodawcą. Ale prawodawcy zmieniają się, jeden przychodzi po drugim - i co się dzieje? To, że przy każdej zmianie jedna Jedność jest zastępowana inną. Nauczanie państwowe narzuca więc jednolitość (lecz nie jedność) traktując osobno każdy poszczególny okres; ale jeśli porównujemy te kolejne okresy, na przykład okres władzy Konwentu, Dyrektoriatu, Cesarstwa, Restauracji, Monarchii Lipcowej i Republiki - odnajdujemy różnorodność, i – co gorsza – najbardziej wywrotową ze wszystkich różnorodności, tę, która stwarza w dziedzinie intelektualnej, jak w teatrze, natychmiastowe zmiany, wedle kaprysu maszynistów sceny.

Czy przyzwalać będziemy zawsze na upadek narodowej świadomości, świadomości publicznej, do tak poniżającego stopnia?

Są dwa rodzaje Jedności. Jest Jedność jako punkt wyjścia. Narzucana jest siłą przez tych, którzy akurat mają władzę. Druga Jedność jest skutkiem, wielką zbiorową konsumpcją skutków doskonalenia się ludzkości. Wynika z naturalnej skłonności umysłów do prawdy.

Ta pierwsza Jedność ma za swą podstawę pogardę dla rodzaju ludzkiego, a za narzędzie – despotyzm. Robespierre był unitarianinem<sup>20</sup> „jednościowcem”, gdy mówił: *„Ja stworzyłem republikę; zabieram się do tworzenia republikanów”*. I Napoleon był unitarianinem, gdy mówił: *„Kocham wojnę i uczynię ze wszystkich Francuzów wojowników”*. Frayssinous był unitarianinem, gdy mówił: *„Mam wiarę, i poprzez edukację nagnę do tej wiary wszystkie umysły”*. Prokrustes<sup>21</sup> był unitarianinem, gdy mówił: *„Oto łożo: skrócę albo wydłużę do jego rozmiarów każdego, kto jest za długi albo za krótki”*.

<sup>20</sup> Unitaryzm – w polityce: dążenie do centralizacji władzy. [Nota wydawcy polskiego.]

<sup>21</sup> Prokrustes – legendarny antyczny rozbójnik, który swych gości uśmiercał torturami na łożu. [Nota wydawcy polskiego.]

Matura jest unitarna gdy powiada nam: „*Udział w życiu społecznym będzie zabroniony każdemu, kto nie podda się mojemu programowi*”. I niech nie mówi się, że przecież Rada Najwyższa – wedle projektu ustawy – będzie mogła co roku zmieniać ten program; bo, z pewnością, nie można sobie wyobrazić okoliczności bardziej obciążającej. Cóż więc! Cały naród podobny będzie do tej glinianej skorupy, którą garncarz tłucze gdy nie jest zadowolony z formy, jaką jej nadał?

W swym raporcie z 1844 roku pan Thiers okazał się bardzo gorliwym admiratorem tej właśnie natury Jedności, żałując zarazem, że jest mało odpowiednia dla ducha czasów współczesnych; mówił:

*„Kraj, w którym nie rządzi wolność nauczania byłby krajem, w którym Państwo - powodowane wolą absolutną, pragnąc urobić wedle swej woli młodzież na jedno kopyto, jak sztanca bijąca jednakowe monety - nie dopuściłoby żadnej różnorodności w systemie edukacyjnym i w okresie kilkudziesięciu lat zmusiłoby dzieci nosić takie same ubrania, jeść takie same posiłki, przymusiłoby do takich samych studiów, narzuciłoby takie same ćwiczenia, nagięłoby je...” - etc., etc.*

I pan Thiers dodawał:

*„Wystrzegajmy się przed oskarżaniem tego pragnienia Państwa o narzucanie jedności charakteru narodowi i przed traktowaniem tego pragnienia jako zachęty dla tyranii. Można nawet powiedzieć, że przeciwnie, że ta mocna wola Państwa do ukształtowania obywateli w jeden wspólny typ przystosowała się do patriotyzmu w każdym kraju. Właśnie w starożytnych republikach, gdzie ojczyzna była najbardziej uwielbiona, gdzie najlepiej służono jej, najwięcej wymagano zarazem od obyczajów i obywatelskiego ducha... A my, którzy w minionym wieku pokazaliśmy wszystkie oblicza społeczeństwa ludzkiego, my, którzy byliśmy Ateńczykami przy Wolterze, którzy w niezbędnej chwili byliśmy Spartanami pod rządami Konwentu, żołnierzami Cezara pod Napoleonem, jeśli przez chwilę myśleliśmy o narzuceniu w sposób absolutny państwowego jarzma na edukację, to pod rządami Konwencji Narodowej, w chwili największego patriotycznego uniesienia.”*

Oddajmy sprawiedliwość panu Thiersowi. Nie proponował naśladowania tych przykładów. *„Nie trzeba ani ich naśladować, ani pozwalać im zwiędnąć. Było to szaleństwo, ale szaleństwo narodowe.”*

Nie mniej wynika stąd, że p.Thiers pozostaje nawet tutaj wierny wygłoszonej przez siebie opinii: *„Starożytność była tym, co najpiękniejsze w świecie”*. Wykazuje jakieś tajemne upodobanie dla absolutnego despotyzmu Państwa, jakiś instynktowny podziw dla instytucji starożytnej Krety i Sparty, nadających prawodawcy moc kształtowania całej młodzieży na jedno kopyto, jak sztanca bijąca monety, wedle swego widzimisie.

Nie mogę powstrzymać się od zasygnalizowania tutaj – gdyż mieści się to dobrze w temacie – tych śladów klasycznego **konwencjonalizmu**, który nakazuje nam podziwiać w Starożytności jako cnoty to, co było skutkiem najtwardszej i najbardziej niemoralnej konieczności. Ci starożytni, których wychwała się – nigdy nie przestanę tego powtarzać - żyli z rozboju i za nic w świecie nie tknęli żadnego narzędzia. Mieli za wroga cały rodzaj ludzki. Skazali się na wieczną wojnę i zawsze stawiali jako alternatywę: zwyciężyć albo zginąć. Dlatego nie było dla nich, i nie mogło być, żadnego innego zajęcia, jak tylko zawód żołnierza. Ich wspólnota musiała związać się z jednolitym rozwijaniem wśród wszystkich obywateli cech militarnych, i obywatele poddawali się tej **jedności**, która była gwarancją ich egzystencji.<sup>22</sup>

---

<sup>22</sup> [ Nota wydawcy francuskiego ] : W niepublikowanym szkicu (pochodzącym sprzed 1830 roku) Autor analizuje te dwie kwestie:

1. Czy poświęcenie się jest motywem politycznym lepszym niż interes osobisty?
2. Czy ludy starożytne, a zwłaszcza Rzymianie, lepiej praktykowały te wyrzeczenia się, niż ludy współczesne?

Oczywiście Autor na obydwie te pytania odpowiada przecząco. Tok jego rozumowania jest następujący:

*„Gdy poświęcam część mojego majątku na budowę ścian i dachu, co zabezpiecza mnie przed złodziejami i zmiennością pogody, nie można mówić, że ożywia mnie duch poświęcenia się, ale przeciwnie, dążę w ten sposób do zachowania siebie, do przetrwania. I tak samo – gdy Rzymianie toczyli swe wewnętrzne walki o ocalenie, gdy narażali życie w wojnach, gdy poddawali się jarzmu dyscypliny niemal nie do zniesienia – nie dokonywali poświęcenia samych siebie; przeciwnie, trzymali się jedynego sposobu, jakim dysponowali, żeby przetrwać i uniknąć grożącej im nieustannie reakcji innych ludów przeciw rzymskim grabieżom.*

*Wiem, że wielu Rzymian dawało dowody wielkich wyrzeczeń osobistych, których podejmowali się dla ocalenia Rzymu. Ale to nietrudno wyjaśnić. Bo nie tylko interes Rzymu określał organizację polityczną Rzymian. Ludzie przywykli do wspólnej walki, przywykli nienawidzić wszystkiego, co obce ich społeczności, musieli wykształcić u siebie pewną dumę narodową, pewien szczególny patriotyzm, bardzo podniosły. Wszystkie wojujące narody, poczynając od dzikich hord a na narodach cywilizowanych kończąc, które toczą wojny sporadycznie, popadają w tego rodzaju egzaltację patriotyczną. A co dopiero mówić o Rzymianach, których sama egzystencja była oparta o stałą wojnę. Ich duma narodowa, tak bardzo egzaltowana, połączona z odwagą, narzucaną przez wojenne praktyki, z pogardą dla śmierci, którą inspiruje odwaga, z umiłowaniem wojennej chwały, z pragnieniem życia w pamięci potomnych - musiały bardzo często skutkować wspaniałymi czynami.*

*I dlatego nie twierdzę, że żadna w ogóle cnota nie mogła ukształtować się w społeczności czysto zmilitaryzowanej. Fakty by mi przeczyły, a nawet zwykłe bandy rozbójnicze dostarczają nam przykładów odwagi, energii, poświęcenia, pogardy dla śmierci, hojności, etc. Ale utrzymuję, że podobnie jak bandy rozbójnicze tak i ludy rozbójnicze – z punktu widzenia „poświęcenia się” - nie górują nad ludami*

Ale co jest wspólnego między czasami barbarzyńskimi a epoką współczesną? W jakim dokładnie celu i dla jakiego konkretnego dobra poddano by dzisiaj wszystkich obywateli – jak tę bitą monetę – pod jedną sztancę, by ukształtować ich jednakowo? Czy dlatego, że poświęcają się wszyscy różnym karierom? Na czym oparto by dzisiaj potrzebę ich jednolitego uformowania?... **I kto będzie trzymał tę sztancę**, określał tę formę?

Straszliwe pytanie, które powinno zmusić nas do zastanowienia: kto będzie dzierżył tę sztancę? Jeśli już jest sztanca (a Matura jest jedną z takich sztanc) każdy będzie chciał ją mieć w swych rękach, pan Thiers, pan Parisis, pan Bartłomiej Saint - Hilaire, ja, czerwoni, biali, błękitni, czarni. Trzeba więc stale walczyć ze sobą, by wyjaśniać tę przedwstępną kwestię, która ciągle odżywa. Czy jednak nie byłoby lepiej skasować po prostu tę fatalną sztancę i ogłosić prawnie **wolność nauczania**?

Zwłaszcza że Wolność jest tym gruntem, który rodzi prawdziwą Jedność i sprzyjającą jej atmosferę. Konkurencja skutkuje wywoływaniem i ujawnianiem dobrych metod, a zarzucaniem metod niewłaściwych. Trzeba uznać, że umysł ludzki ma jak najbardziej naturalny stosunek do prawdy i do błędu, do tego, co dobre i do tego, co złe, do tego, co użyteczne i do tego, co szkodliwe. Gdyby tak nie było, gdyby prawda skazana była na porażkę, a fałsz na triumf, wszelkie nasze wysiłki byłyby daremne; ludzkość skazana byłaby poprzez takie fatum - w co wierzył Rousseau - na nieuniknioną i postępującą degradację. Należałoby wówczas zgodzić się z panem Thiersem: „*Antyk jest tym, co najpiękniejsze w świecie*”, co jest nie tylko błędem, ale bluźnierstwem.

Interesy ludzi, dobrze pojęte, są harmonijne, a wiedza, dzięki której rozumieją swe interesy świeci stale coraz bardziej jasnym blaskiem. Zatem ludzkie wysiłki, indywidualne i zbiorowe, doświadczenia, szukanie po omacku, nawet porażki, konkurencja – jednym słowem Wolność – sprawiają, że ludzie ciągną ku tej Jedności, będącej wyrazem praw ich natury i urzeczywistnieniem ogólnego dobra.

Jak to się stało, że partia **liberalna** popadła w tak dziwną sprzeczność, że nie docenia wolności, godności, zdolności do doskonalenia się człowieka - a przecenia sztuczną Jedność, która rodzi stagnację, degraduje, narzuca po kolei rozmaite despotyzmy zamiast zróżnicowanych systemów?

---

*zajmującymi się produkcją i dodam, że wielkie i trwałe wady tych pierwszych nie mogą zostać wymazane ich wspaniałymi czynami, niegodnymi – być może – miana cnoty, gdyż obracają się na szkodę ludzkości.*

---

Jest wiele tego przyczyn; ale przede wszystkim dlatego, że i na niej odcisnęła swe piętno edukacja klasyczna. Bo czyż i ona nie ma za przewodników Maturzystów? Następnie, poprzez parlamentarne walki, zyskuje nadzieję, że ten cenny instrument, ta **sztanca intelektualna**, właśnie jej wpadnie w ręce: ten „*cel ambicji wszystkich partii*” – jak to określił pan Thiers.

Wreszcie konieczność obrony przeciwko niesprawiedliwej agresji Europy na Francję w 1792 roku w niemałym stopniu przyczyniła się do spopularyzowania we Francji idei wszechpotężnej Jedności.

Ale ze wszystkich czynników, które popychają liberalizm, by wyrzekął się wolności – najpotężniejsza jest, w kwestii oświaty, obawa przed zakusami duchowieństwa.

Nie podzielam tej obawy, ale rozumiem ją.

Współczesny liberalizm powiada tak: „*Zważcie sytuację duchowieństwa we Francji, jego oświeconą hierarchię, jego silną dyscyplinę wewnętrzną, jego czterdziestotysięczną milicję – kadrę kapłańską żyjącą w celibacie, zajmującą pierwsze miejsca w każdej gminie - rozważcie wpływy, jakimi dysponuje z racji wykonywanych funkcji i głoszonego słowa, które przyjmować trzeba bez sprzeciwu i na mocy powagi ambony, albo szeptu w konfesjonale, zważcie na więzy jakie łączą duchowieństwo z Państwem poprzez dotacje udzielane religiom z budżetu, zważcie więzy, które podporządkowują duchowieństwo przewodnikowi, będącemu zarazem dziwnym królem państwa Watykan, poparcie, jakie znajduje w żarliwej i przywiązanej gromadzie wiernych, zasoby, jakie znajduje w jałmużnach i których jest potem szafarzem; zważcie, że jako swój pierwszy obowiązek duchowieństwo stawia owdądnięcie edukacją, i powiedzcie teraz sami, czy w tych warunkach wolność nauczania nie jest tylko przynętą?*”

Trzeba by opasłego tomu, by zająć się tą obszerną kwestią i wszystkimi innymi, które z nią się wiążą. Ograniczę się do jednej uwagi, i powiem: „*W systemie liberalnym to nie Duchowieństwo odniesie zwycięstwo nad Nauczaniem, ale Nauczanie odniesie zwycięstwo nad Duchowieństwem. To nie Duchowieństwo naznaczy Epokę swą pieczęcią, jak sztanca, ale Epoka wyciśnie swe piętno na Duchowieństwie.*”

Czy można wątpić, że system nauczania, uwolniony z kajdan uniwersyteckiego nadzoru poprzez zniesienie stopni naukowych nadawanych przez Państwo, uwolniłby się od tego klasycznego konwencjonalizmu, a z powodu konkurencji wkroczył na nowe i płodne tory?

Wolne instytucje, które wyłoniłyby się cierpliwie i pracowicie pomiędzy

państwowymi liceami a kościelnymi seminariami<sup>23</sup> poczułyby konieczność dostarczania umysłom młodych ludzi prawdziwego pokarmu, to znaczy: **wiedzy o tym, jak jest naprawdę**, a nie wiedzy o tym, co uważano za prawdę przed dwoma tysiącami lat.

*„Czasy starożytne były dzieciństwem ludzkości – powiedział Bacon - i właściwie to nasze czasy są starożytne, bo ludzkość zdobywa wiedzę i doświadczenie starzejąc się.”*

Studiowanie Dziej Bożych i natury w porządku moralnym i materialnym – to jest prawdziwe nauczanie, które zdominowałoby wolny system nauczania. Młodzi ludzie, którzy otrzymaliby takie wykształcenie, okazaliby się lepsi siłą swych umysłów, trafnością ocen, zdolnością do życia praktycznego od tych **strasznych małych retorów**, których Uniwersytet i Duchowieństwo nasyczałoby doktrynami równie fałszywymi, co przestarzałymi. Gdy jedni byłiby przygotowani do pełnienia funkcji społecznych naszej epoki, ci drudzy musieliby przede wszystkim zapomnieć – gdyby byli w stanie – o tym, czego się wyuczili, a następnie nauczyć się tego, co powinni wiedzieć.

W takiej sytuacji ojcowie rodzin mieliby skłonność do wyboru dla swych dzieci szkół wolnych, pulsujących wiedzą, nie zaś tych pozostałych, upadających pod jarzmem rutyny.

I cóż wówczas by się stało? Duchowieństwo, mając stale ambicję zachowania swych wpływów, nie miałyby innego wyjścia, jak zastąpić nauczanie o słowach – nauczaniem o rzeczach, studiowanie umownych doktryn – studiowaniem faktów, studiowanie pozorów – studiowaniem rzeczywistości.

Ale żeby nauczać, trzeba samemu wiedzieć, a żeby wiedzieć - trzeba się uczyć. Duchowieństwo byłoby zatem zmuszone zmienić kierunek własnych studiów, a ta zmiana dosięgłaby seminaria.

Czy ten inny pokarm nie kształtowałby innych postaw? Bo, zważmy, nie chodzi tu tylko o zmianę treści nauczania, ale metodę nauczania w szkołach prowadzonych przez Duchowieństwo. Wiedzę o Dziejach Bożych i wiedzę o przyrodzie zdobywa się innymi metodami intelektualnymi, niż metodami teogonii.<sup>24</sup>

---

<sup>23</sup> W czasach Bastiata „seminariami” nazywano szkoły średnie prowadzone przez Kościół. [ Przepis tłumacza. ]

<sup>24</sup> Teogonia – (z gr.) nauka o pochodzeniu bogów. [ Nota wydawcy polskiego. ]

Czym innym jest obserwować fakty i związki między nimi, a czym innym przyjmować bez sprawdzenia tekst święty, **niewzruszalny** i wyciągać z niego konsekwencje. Gdy wiedza zastępuje intuicję – doświadczenie zastępuje autorytet, a metoda filozoficzna – metodę dogmatyczną; inny cel wymaga innej procedury dociekania, a te inne procedury nadają umysłowi badającemu inne umiejętności i nawyki.

Nie ulega zatem wątpliwości, że wprowadzenie nauk ścisłych do seminariów, jako nieunikniony skutek wdrożenia wolności nauczania, spowodowałoby modyfikację tych szkół, sięgającą aż do intelektualnych nawyków. Jestem głęboko przekonany, że w tym właśnie tkwi jutrzienka wielkiej i pożądanej rewolucji, która zrealizuje jedność religijną.

Powiedziałem przed chwilą, że klasyczny konwencjonalizm traktował nas wszystkich jako żywe sprzeczności, jako Francuzów z konieczności, a Rzymian z wykształcenia. Czy nie dałoby się powiedzieć, że z punktu widzenia religijnego jesteśmy także żywymi sprzecznościami?

Wszyscy czujemy w sercach nieodpartą siłę, która popycha nas ku religii, a jednocześnie czujemy w naszych umysłach siłę nie mniej nieodpartą, która nas od religii oddala, i oddala tym bardziej – to fakt - im bardziej wykształcony jest umysł, do tego stopnia, że pewien wielki uczony doktor powiedział nawet: *„Litterari minus credunt !”*<sup>25</sup>

O, to smutne widowisko! Zwłaszcza od pewnego czasu słyszymy głębokie ubolewania nad słabnięciem wiary religijnej, i – co dziwne – ci, którzy w swych duszach zgasili wiarę aż po ostatnią iskierkę czują się najbardziej powołani do tych bezczelnych narzekań... na brak wiary u innych. Mówią ludowi:

*„Ukorz swój rozum, inaczej wszystko stracisz. Dla mnie dobre jest kierować się moim rozumem, gdyż jest on wyjątkowy i żeby przestrzegać Dekalogu nie potrzebuję wiary objawionej. Ale kiedy ja przekraczam nieco Dekalog, nie popełniam dużego zła; ale ty, to co innego, ty nie możesz naruszać go bez narażania na niebezpieczeństwo społeczeństwa, jego ładu... i mojego spokoju.”*

W ten sposób grzech szuka schronienia w hipokryzji. Samemu się nie wierzy, ale każe się wierzyć bliźniemu. Niewiara jest w głębi, wyrozumowana religijność na wierzchu, i w ten sposób nowy konwencjonalizm, i to najgorszego rodzaju, obraża ludzki umysł.

---

<sup>25</sup> *Litterari minus credunt* – (z łac.) Wykształceni mniej wierzą. [Przypis tłumacza.]



Jednak nie wszystko jest hipokryzją w tych słowach. Nawet gdy się nie wierzy, nawet gdy się w ogóle nie praktykuje – jest w głębi serc, jak powiedział Lamennais, korzeń wiary, który nigdy nie wysycha.

Skąd bierze się ta dziwna i niebezpieczna sytuacja? Czy nie stąd aby, że do prawd wiary – pierwotnych i zasadniczych, do których wszystkie religijne odłamy wspólnie zgadzają się – dołączyły z czasem odmienne instytucje, praktyki, ryty, których umysł – chociaż zna te zasadnicze prawdy – nie może przyjąć? I te ludzkie dodatki nie mają żadnego innego oparcia nawet w umysłach Duchowieństwa, jak tylko dogmatyzm, poprzez który Duchowieństwo wiąże te dodatki z tymi pierwotnymi, nie kwestionowanymi prawdami?

Jedność religijna nastąpi, ale dokona się wtedy, gdy każde wyznanie porzuci te pasożytujące instytucje, o których wspomniałem. Przypomnijmy sobie, że Bossuet nie przykładał do nich wagi, gdy dyskutował z Leibnizem o sposobach ustanowienia Jedności wszystkich wyznań chrześcijańskich. To, co wydawało się możliwe i dobre uczonemu doktorowi siedemnastego wieku – byłoby uznane za nazbyt śmiałe uczonym doktorom wieku dziewiętnastego? Jak by nie było - wolność nauczania, wprowadzając odmienne obyczaje intelektualne w krąg Duchowieństwa, byłaby bez wątplenia jednym z najsilniejszych instrumentów wielkiej religijnej odnowy, która może kiedyś usatysfakcjonować sumienia i ocalić społeczeństwo.

Spółeczeństwa tak bardzo potrzebują moralności, że ciało, które czyni się w imię Boga jej strażnikiem i szafarzem zyskuje nieograniczony wpływ na społeczeństwa. Jednak, jak wynika z doświadczenia, **nic bardziej nie psuje ludzi jak nieograniczony wpływ**. Nadchodzi więc epoka, w której Duchowieństwo dalekie jest od upierania się, że stanowi tylko instrument religii; religia staje się instrumentem Duchowieństwa. Od tej chwili pewien fatalny antagonizm wkracza na światową scenę. Wiara i Umysł, każde ciągnie w swoją stronę. Duchowieństwo dodaje stale do świętych prawd także błędne dodatki, które ogłasza nie mniej świętymi, dając w ten sposób opozycji laickiej coraz mocniejsze powody i coraz poważniejsze argumenty. Jeden usiłuje kłamać przy pomocy prawdy, inny podważa prawdę kłamstwem.

Religia staje się zabobonem, a filozofia niedowiarstwem. Masy błąkają się w zwątpieniu między tymi skrajnościami i można powiedzieć, że ludzkość przechodzi wtedy przez pewien krytyczny okres. Tymczasem przepaść między tymi skrajnościami stale pogłębia się, a walka ta kontynuuje się nie tylko pomiędzy ludźmi, ale także w ich sumieniach, ze zmiennym szczęściem.

Wzburzenie polityczne przeraża społeczeństwo, ze strachu rzuca się

w stronę wiary; wyłania się rodzaj hipokryzyjnej religijności, a kapłan czuje się zwycięzcą. Ale zanim pokój społeczny został odbudowany, zanim kapłan skorzystał z tego zwycięstwa – umysł odzyskał swe prawa i znów rozpoczyna swą robotę. Kiedy więc ustanie ten stan anarchii? Czy kiedyś zawiąże się sojusz między rozumem a wiarą? Wtedy wiara nie będzie już orężem; gdy Duchowieństwo stanie się tym, czym powinno być: instrumentem religii – i porzuci formy, którymi jest zainteresowane, na rzecz głębi, która interesuje ludzkość. Dlatego nigdy dość powtarzać, że religia i filozofia są siostrami; trzeba dopowiedzieć, że stapiają się w Jedność.

Ale schodzę z tych wyżyn, a powracając do stopni uniwersyteckich pytam sam siebie, czy Duchowieństwo zniesie swą wielką niechęć do odrzucenia zrutynizowanych sposobów nauczania klasycznego, do czego zresztą nie będzie w żaden sposób zobowiązane.

Byłoby zabawne, gdyby platoński komunizm, pogaństwo, idee i obyczaje kształtowane niewolnictwem i rabunkiem, „*Ody*” Horacego, „*Metamorfozy*” Owidiusza znalazły swych ostatnich obrońców i profesorów pośród francuskiego duchowieństwa! Nie do mnie należy dawać mu rady. Ale z pewnością pozwoli mi zacytować fragment z pewnej gazety, który – o ile się nie mylę – zredagowany został przez duchownych:

„Kim więc są, pośród doktorów Kościoła, ci apologeti pogańskiego nauczania? Czy to święty Klemens, który napisał, że wiedza świecka podobna jest do owoców i konfitur, które powinno się spożywać dopiero przy końcu posiłku? Czy to Orygenes, który napisał, że w złotych czarach pogańskiej poezji znajdują się śmiertelne trucizny? Czy to Tertulian, który nazywa pogańskich filozofów patriarchami heretyków: *Patriarchae haereticorum*? Czy to święty Ireneusz, który twierdzi, że *Platon był okrasą wszystkich herezji*? Czy Lactantius<sup>26</sup>, który stwierdzał, że w jego czasach ludzie wykształceni mieli najmniej wiary? Czy to święty Ambroży, twierdzący że jest bardzo niebezpieczne dla chrześcijan zajmować się świecką retoryką? Czy to wreszcie święty Jeremiasz, który w liście do Eustachiusza, potępiając energicznie studiowanie pogaństwa, mówił: *Co jest wspólnego między światłem a ciemnością? Jaka zgoda może istnieć między Chrystusem a Belialem? Co ma wspólnego Horacy z Psalterzem, Wirgiliusz z Ewangelią?*... A święty Jeremiasz, który tak bardzo żałuje czasu, jaki poświęcił w młodości studiowaniu pogańskiej literatury: *W biedzie, w jakiej byłem, pozbywałem się posiłków, żeby nie opuścić Cycerona; od wczesnego świtu miałem w ręku Plauta. Gdy niekiedy, po powrocie do siebie, zaczynałem lekturę proroków, ich styl wydawał mi się nieokrzesany i – że byłem ślepy – odrzucałem światło.*”

<sup>26</sup> Firmianus Lactantius – pisarz chrześcijański z IV wieku. [Nota wydawcy polskiego.]

Ale posłuchajmy świętego Augustyna:

*„Studia, za pośrednictwem których zacząłem czytać innych i sam pisać to, co myślę, były jednak bardziej użyteczne i bardziej solidne niż te, do których zmuszano mnie od młodości, a które dotyczyły przygód jakiegoś Eneasa, kazały ronić łzy nad losem Dydony umierającej z miłości, podczas gdy zapominając o swych własnych pomyłkach sam stawałem się martwy wśród tych żałownych lektur... A jednak te głupstwa nazywa się piękną i uczciwą literaturą: *Tales dementiae honestiores et uberiores litterae putantur...*<sup>27</sup> Niech mnie potępiają, ci handlarze od literatury, nie boję się ich i staram się pilnie zejść z tych złych dróg, którymi szedłem... To prawda, że z tamtych studiów zachowałem wiele wyrażań, jakie użyteczne jest znać, ale tego wszystkiego **można nauczyć się skądinąd, niż z tych tak jałowych lektur**, i powinno się uczyć dzieci mniej niebezpiecznymi sposobami. Ale któż ośmieli przeciwstawić się tobie, przekłety strumieniu przyzwyczajenia!... Czyż to nie z tego właśnie powodu zmuszano mnie do czytania historii Jupitera, który jednocześnie ciska grom i cudzołoży? Wiadomo, że to nie do pogodzenia; ale przy pomocy tego rodzaju fałszywego pioruna zmniejsza się obrzydzenie, jakie wywołuje cudzołóstwo i skłania młodych ludzi do naśladowania przestępczego boga.”*

*„A mimo to, o fatalny strumieniu, wtrąca się w twój nurt wszystkie dzieci i z tego naganego użytku robi się wielką sprawę. I dzieje się to publicznie, na oczach władz, za przyjętą zapłatę... Takie zatrute wino podawali nam w naszej młodości nasi pijani nauczyciele; karali nas gdy odmawialiśmy pić, a my nie mogliśmy odwołać się do żadnego sędziego, który nie byłby tak pijany, jak oni. Moja dusza stawała się w ten sposób ofiarą nieczystych umysłów, bo nie tylko tym jednym sposobem składa się ofiary demonom.”*

Czy te jakże wymowne skargi – pisze gazeta katolicka - ta gorzka krytyka, te tak mocne zarzuty, te przejmujące skargi, te tak rozsądne rady nie kierują się także pod adresem naszego wieku, równie dobrze jak pod adresem epoki, w której pisał święty Augustyn? Czyż nie trwa nadal, pod nazwą „klasycznego nauczania”, ten sam system studiów, przeciw któremu tak silnie opowiada się święty Augustyn? Ten strumień pogaństwa – czyż nie zalał świata? Czyż nie zanurza się w nim co roku tysiące dzieci, które w jego falach tracą wiarę, obyczajność, ludzkie odczucia i godność, umiłowanie wolności, znajomość swych praw i obowiązków, które opuszczają potem tę kąpiel nasyczone fałszywymi ideami pogaństwa, jego fałszywej moralności, jego fałszywych cnót w stopniu nie mniejszym, niż jego wadami i jego głęboką pogardą dla ludzkości?

---

<sup>27</sup> *Tales dementiae honestiores et uberiores litterae putantur...* Takie szaleństwa są uważane za znakomitszą i bogatszą literaturę... [Św. Augustyn, *Wyznania* 1.13.21 - nota wydawcy polskiego.]

I cały ów moralny nieład nie rodzi się z jakichś perwersji indywidualnych, z woli ludzi, którym powierzono wolny wybór. Nie; jest ustawowo narzucony **poprzez mechanizm stopni uniwersyteckich**. Sam pan de Montalembert żałując, że studia literatury antycznej nie były zbyt głębokie, zacytował raporty inspektorów i dziekanów wydziałów uniwersyteckich. Zgodnie stwierdzają istnienie oporu, rzekłbym – prawie buntu opinii publicznej - wobec tak absurdalnej i szkodliwej tyranii. Wszyscy stwierdzają, że francuska młodzież kalkuluje z wręcz matematyczną precyzją to, czego zobowiązana jest nauczyć się, a czego nie musi umieć w przedmiocie studiów klasycznych i zatrzymuje się dokładnie na granicy, wystarczającej do uzyskania stopni naukowych. Tak samo jest w pozostałych dziedzinach wiedzy, i czy nie jest powszechnie wiadomym, że na dziesięć miejsc zgłasza się stu kandydatów, a wszyscy jak najlepiej przygotowani z wiedzy wymaganej programami? Niech zatem ustawodawca zechce bardziej wziąć pod uwagę wzgląd publiczny i ducha naszych czasów.

Czy ośmiela się to mówić jakiś barbarzyńca, jakiś Welch czy Gepid<sup>28</sup>? Czy nie zna skończonej doskonałości tych pomników literatury przekazanych nam przez Starożytność, albo cywilizacyjnych przysług greckich demokracji? Oczywiście, nie; nigdy dość jest powtarzać, że nie żąda się od ustawy, by zakazywała, ale żeby nie nakazywała. Niech pozostawi obywatelom wolny wybór. Sami wiedzieć będą najlepiej, jakie jest miejsce historii, co w niej godnego podziwu, a co potępienia i sami potrafią uwolnić się od tego klasycznego konwencjonalizmu, będącego plagą współczesnych społeczeństw.

Pod wpływem wolności nauczania nauki przyrodnicze i świecka literatura, chrześcijaństwo i pogaństwo będą w stanie odebrać na niwie edukacji należną sobie część, i właśnie w ten sposób ustali się równowaga między ideami, obyczajami i interesami, Harmonia, która zarówno dla sumień jak i dla społeczeństw jest warunkiem ładu.




---

<sup>28</sup> Welch – osoba mówiąca dialektem gallo-romańskim; mówiły nim plemiona osiadłe w górnym i dolnym biegu Renu; Gepidowie – jeden z ludów germańskich. [ Przepis tłumacza ].